Nr. 253 Lwów — Sobota dnia 5 Listopada. Rok 1892.

Wychodzi ... o godz. 7. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Elżbiety — Arety
Jutro: B. 22 po Św. Leon. — N. 22 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. —
Zachód „ „ 4 „ 28

Długość dnia g. 9 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 listopada.

Znowu jeden stary zwyczaj podeptano w Anglii. Doniósł o tem wczorajszy telegram, a my dziś jeszcze nie możemy stanowczo powiedzieć, dlaczego to się stało. Czasów bardzo dawnych, jeszcze przedkromwellowskich sięga ten zwyczaj, że regularnie 9-go listopada, w pierwszy dzień urzędowania londyńskiego lorda-majora, wybieranego na rok przez potężnych przedstawicieli angielskiego handlu z całym światem, podczas wielkiego bankietu w Guild-Halli (ratuszu), szef rządu królewskiego podnosił się i zwrócony do nowego lorda-majora kreślił w długiej mowie sytuacyę polityczną, a słuchali go kupcy i podług jego wywodów układali swe interesa na cały rok następny. Powstał ten zwyczaj jeszcze wtedy, gdy nie było parlamentów, dzienników, dyplomatów gadających na wszystkich rozstajnych drogach, a wszystkie kwestye i przewidywania polityczne chowane były w gabinetach monarszych. Wówczas istotnie trzeba było wielkim kupcom dawać jakąś dyrektywę, aby wiedzieli jak kierować swemi sprawami, od których zależała pomyślność Anglii. Czasy te dawno minęły; jawność, posuwana nieraz do szkodliwej przesady, zastąpiła we wszystkiem dawną tajemniczość, ale sędziwy zwyczaj został, tylko już trochę inaczej był wykonywany. Szef królewskiego rządu wiedział, że go będą słuchali nie sami jeno kupcy, ale wszyscy na całej kuli ziemskiej, więc odpowiednio układał swą mowę, aby nikogo za granicą nie obraziła i była niejako wskazówką, czego się sama Anglia będzie trzymała w różnych kwestyach, będących na indeksie spraw międzynarodowych. Jeszcze tu jednę specyalność angielską, złamaną przez Gladstona, trzeba zaznaczyć. Ponieważ W. Brytania jest olbrzymim handlowym kantorem, jest jakby bazarem towarów przeznaczonych dla całego świata, przeto też całe jej życie wewnętrzne i zewnętrzne obraca się około osi handlowej, a szef królewskiego rządu bywał z reguły jednocześnie ministrem spraw zagranicznych. On tedy w tej podwójnej roli występował przed kupcami podczas instalacyjnego bankietu lorda-majora i mówił z całą kompetencyą zarówno o wewnętrznych, jak o zagranicznych kwestyach. Pierwszy Gladstone rozdzielił te urzędy: w poprzednim jego gabinecie ministrem spraw zagranicznych był lord Granville, w teraźniejszym jest lord Roseberry. Więc to jest jeszcze zrozumiałe, dla czego on sam wymówił się od udziału w bankiecie: nie będąc ministrem spraw zagranicznych, nie może przed kupcami mówić o rzeczach, które tradycyjnie stanowiły treść tej mowy. Lecz lord Granville zawsze przybywał na bankiet i mówił, choć nie ciekawie; dla czegóż więc lord Roseberry się wymówił?

Liczne mogą być przypuszczenia. Więc najpierw to, że radykalnie usposobiony gabinet nie chce podtrzymywać zwyczaju, który już stracił istotną wartość. Potem — że niemiło ministrom stawać przed zgromadzeniem, złożonem z politycznych nieprzyjaciół, gdyż City jest torysowską. Dalej — że liberałowie zradykalizowani dążą zdawna do obalenia City; wszak lord-major nie jest reprezentantem całej stolicy, mającej od dwóch lat swą radę i swego prezydenta, podczas gdy on stał się szefem tylko jednej dzielnicy, zwanej City, której przywileje chcieliby radykaliści poznosić. Jeszcze dalej — że zapewne gabinet nie chce zawczasu odsłaniać swych rozległych projektów względem Irlandyi, względem rozdziału Kościoła od państwa, względem stosunków agrarnych i robotniczych. A wreszcie — że tem usunięciem się od bankietu gabinet chciał afront wyrządzić nowemu lordowi-majorowi, który jest katolikiem, czyli, że się przyłączył do nietolerantów anglikańskich, krzyczących: „No popery!“ (precz z papistami). Przecież wybór katolika tyle krwi napsuł anglikanom i do burzliwej zachęcił ich agitacyi! Lecz ten powód byłby najmniej uzasadniony, bo przecież Gladstone jest zwolennikiem zniesienia przywilejów panującego wyznania, a lord Roseberry jeśli mógł poślubić izraelitkę, to mógł obiad zjeść z katolikiem.

Jakiekolwiek są przyczyny, któremi się powodował gabinet, w każdym razie obalił on sędziwy zwyczaj, jeden z tych starych, oryginalnych zwyczajów, które tyle uroku dodają angielskiemu życiu.

Z francuskimi górnikami w Carmaux postąpiono jak z dziećmi. Pokazano im karmelek i powiedziano: „bądźcie grzeczne, to dostaniecie!“ Oświadczył im poufnie minister robót publicznych, że koledzy ich skazani przez sąd w Albi będą ułaskawieni, bo to już postanowione przez gabinet. Więc skoro już postanowione, tedy oni postawili na swojem i mogą zacząć robotę. Potem dopiero podano Carnotowi do podpisu akt ułaskawienia, a Carnot, niby nic nie wiedząc, że robotnikom już znana jest uchwała gabinetu, oświadczył, że podpisze akt, jeśli robotnicy zakończą bastówkę. Taka to się odbyła komiczna gra w ciuciubabkę i robotnicy śmiejąc się stanęli do roboty. Wszystko zdobyli wbrew prawom i sprawiedliwości: mer Calvignac liczy się jako robotnik, dyrektor Humblot otrzymał dymisyę, a ci, co dom jego zburzyli i jemu grozili śmiercią, otrzymali ułaskawienie.

Ku zabawie czytelników podajemy komentarz bismarkowski do ustąpienia niemieckiego ambasadora przy Watykanie, pana Schlözera. Bismark przez swych publicystów tak to tłómaczy w monachijskiej *Allg. Ztg.*: „Papież Leon XIII czuje wielki brak Bismarka w swych rozległych planach politycznych i często przed swymi zaufanymi wzdycha: „Mi manca Bismarck! ach, mi manca Bismarck!“ (Brakuje mi Bismarka) i potem „żartuje z żakowskiego kursu nowego“, robionego w Berlinie. To wszystko szczerze opisał Schlözer w swym raporcie do Capriviego i tem tak rozgniewał cesarza, że otrzymał dymisyę“. Nie jest-że to arcykomizm? Papież tęskni do autora wojny z Kościołem katolickim w Niemczech! do autora zaboru Rzymu przez Włochy! do twórcy ustaw majowych, do założyciela sekty „praktycznego chrześcijaństwa“, do rabusia majątków klasztornych, do tego, który księży więził, a zakony wypędzał i wszędzie występował jako zaciekły wróg katolicyzmu! Brakuje jeszcze tylko, żeby Bismark dopatrzył się łez w polskich oczach, iż oddalono tego kata Wielkopolski. Co się roi w tej chorej na nienawiść głowie!

Wojna Francyi z Dahomeyem długo podobna była do operetkowej, aż dopiero teraz stała się krwawą i okrutną. Dahomeyczycy, naród nieliczny, bo misyonarz ks. Bouche rachuje ich na 200.000, ale rozbójniczy, dziki nadzwyczajnie, opanował wszystkie o wiele liczniejsze sąsiednie narody i postanowił zagarnąć brzeg morski, należący do Francyi. Więc jajko krokodyla, szwagier księżyca — bo takie są tytuły jego dahomeyskiej mości króla Behanzina — wyruszył z dwudziestu tysiącami strasznych wojowników i bez oporu zajął ziemie francuskie, a dwa miasta nadmorskie Porto Nowo i Kotonu otoczył. Wtedy to dopiero ocknęła się Francya, lecz długo jeszcze trwał spór o pierwszeństwo komendy między szefem eskadry wojennej a szefem sił lądowych; o tę sprawę potknął się minister marynarki i upadł, a eskadrę wojenną oddano pod rozkazy dowódzcy wojsk lądowych pułkownika Doddsa, awansowanego teraz na jenerała brygady, Afrykańczyka rodem z francuskiej Senegalii, mającego jednak trochę krwi europejskiej i wychowanego we Francyi. Wojska jego, nieliczne, bo wszystkiego złożone z 3190 żołnierzy różnej broni, oswojone są z afrykańskim klimatem, gdyż w połowie składają się z senegalskich murzynów, a w połowie z Algierczyków i Francuzów zrodzonych w Afryce. Armia dahomejska składa się z pieszych amazonek i konnych wojowników, zwanych sofiimatozami. Jest jeszcze coś w rodzaju pospolitego ruszenia, — ogromny tłum niewolników płci obojej, uzbrojony w maczugi. Amazonki rekrutują się z kobiet przekonanych o złamanie wiary małżeńskiej, oraz z dziewic, które zapomniały wstydu. Taka zbrodniarka, jeśli jest niemłoda i słaba, ginie wśród mąk straszliwych, młoda zaś i silna idzie do gwardyi kacyka, staje się amazonką, chodzi nago, a za karę jest ciągle drażniona, podniecana, tak, że w końcu dochodzi do histeryi i staje się dziką tygrysicą. Ćwiczenia ich wojenne są okrutne; muszą skakać przez przepaści, przedzierać się nago przez kaktusowe lasy i krzewy cierniowe. W skutek takiego życia, wyrabia się w nich pożądanie śmierci, więc waleczność ich jest bajeczna. Sofiimatozowie rekrutują się również ze zbrodniarzy skazanych na śmierć, którym jednak życie darowano, aby przeszedłszy taką samą szkołę jak amazonki, stawali się wojskiem niesłychanej odwagi i okrucieństwa.

Otóż taką to armię spotkał nareszcie oddział Doddsa, lecz nie mógł jej wyrzucić z okopów pod miastem Kana. Po daremnych szturmach, postanowiono wziąć kilka dział z łodzi kanonierskich, przytransportować je na plac boju, o 70 kilometrów od brzegu morskiego, i niemi burzyć okopy. Dopiero gdy to uczyniono, Behanzin zaczął się cofać, Dodds ruszył za nim i staczając ciągłe bitwy, stanął nareszcie o 20 kilometrów od stolicy królestwa dahomeyskiego, Abomeyu. Tu się musiał zatrzymać i wysłać do Senegalii po posiłki, które już mu wyprawiono. Po ich nadejściu Dodds ruszy na stolicę, i rozbite królestwo podzieli między królikami sprzyjającymi Francyi.

Doświadczenia uczynione podczas tej wojny z karabinami systemu Lebla i z pękającemi granatami, napełnionemi melinitem, są przerażające. Kule ołowiane wyrzucone z karabinu Lebla lecą tak szybko, że od tarcia o powietrze rozgrzewają się i miękną jak wosk, a natrafiwszy na opór, pękają na kawałki, które się rozpryskują i zabijają kilku w około. Granat, wyrzucony z działa, wpadłszy do okopów pod Kaną, pękał tam i odłamami zabijał mnóstwo ludzi. Lecz to jest zwyczajne działanie granatu, niezwyczajnem zaś działaniem tych granatów jest to, że melinit wybuchnąwszy przekształcał się w ciężki gaz, który nisko wisiał nad ziemią, nie unosił się w powietrze, jak gazy prochowe, a tak wisząc działał na ludzi jak każdy gaz trujący: żołnierze dostawali zawrotu głowy, potem tracili przytomność, padali i marli. Przebijająca siła kul z karabinów Lebla jest tak wielka, że każda z nich z wielkiej odległości przebijała grube drzewo i trupem kładła schowanego za nim Dahomeyczyka. Takie są doświadczenia z bronią, uczynione podczas tej wojny.

W sprawie emigracyi ludu wiejskiego.

Z Borszczowskiego piszą nam:

Emigracya ludu wiejskiego z naszego powiatu do Rosyi ustała, władze jednak nie powinny ani na chwilę zmniejszać swej czujności, gdyż zachodzi obawa, że z wiosną, gdy tylko ciepłe dni nastaną, wybuchnie znowu ten ruch złowrogi i to daleko silniejszym płomieniem. Trzeba bowiem wiedzieć, że ludności tutejszej nie zraziło do wychodźtwa to, iż wielu włościan, którzy wywędrowali na tamtą stronę Dniestru lub Zbrucza, wróciło głodnych i zbiedzonych, gdzie tam — chłopi mają dziś jeszcze to przekonanie, że car rozdaje grunta wychodźcom z Galicyi, tylko obecnie jeszcze nie pora transportować ich w głąb tych gubernii, w których te grunta się znajdują. Powracający wychodźcy podtrzymują tę wiarę i gdy ich chłopi pytają, jak tam jest w Rosyi, odpowiadają: „Bułoby szczoś, buło i bude kołyś, ale teper trudno wytrymaty“. Rosyjskie władze nadgraniczne bowiem obecnie nie przyjmują galicyjskich chłopów tak z otwartemi rękami, jak kilka tygodni temu, gdy na dworze było jeszcze ciepło, i zatrzymują chętnie tylko tych chłopów, którzy mają pieniądze i sami opędzają koszta swego utrzymania, biedacy zaś, którzy wybrali się za granicę w jednej parze butów i w jednej koszuli, bez grosza w kieszeni, wrócili, ale w tej nadziei, że z wiosną na stały już pobyt do Rosyi pójdą.

Opowiadają oni we wsiach, że rosyjski komisarz kazał im złożyć przysięgę (na wierność carowi), wrócić do domu i czekać, aż im dadzą znać. Ma to nastąpić na wiosnę, gdy tylko ciepłe dni nastaną. Myliłby się ten, ktoby sądził, że nędza była powodem emigracyi naszych włościan do Rosyi — nie. emigracya ta jest wytworem agitacyi, która znalazła w masach ruskiego włościaństwa grunt bardzo podatny. Ale inaczej być nie może, skoro kapłani ruscy, zamiast oddać się całem sercem pracy około moralnego uszlachetnienia ciemnego chłopka, zajmują się polityką, pisywaniem korespondencyi do gazet, a nie zbawienie dusz podległych ich pieczy, lecz troska o to, czy w tym lub owym urzędzie pocztowym są ruskie przekazy i karty korespondencyjne — najbardziej im leży na sercu.

Że lud wiejski w naszych stronach, w prawosławiu nie widzi nic zdrożnego, mieliśmy tego dowód ubiegłej zimy, gdy żandarm z Mielnicy w obronie własnej zastrzelił objeżdżczyka rosyjskiego. Objeżdżczyk ten pijany przeszedł w nocy z drugim pijanym sołdatem granicę i kolbami poczęli rozbijać drzwi chat włościańskich w Uściu biskupiem, domagając się wódki. Za to aresztowali ich żandarmi nasi, rozbroili i chcieli odstawić do sądu w Mielnicy. W drodze jednak jeden z objeżdżczyków wyciągnął rękę z łańcuszka, którym go skuto razem z towarzyszem, wyrwał karabin chłopu, który niósł go do sądu jako corpus delicti i począł uciekać, a gdy mu żandarm zagroził, że użyje broni, jeżeli nie stanie, wtedy objeżdżczyk nabił karabin i zmierzył się do żandarma, a ten broniąc swego życia wystrzelił i położył trupem objeżdżczyka. Władze nasze doniosły o tym wypadku bezzwłocznie komendantowi rosyjskiego posterunku nadgranicznego, który pożałował objeżdżczyka słowy: „Czart go niech bierze, po co tam chodził“ — nasi chłopi ruscy jednak z Uścia biskupiego biadali nad rosyjskim objeżdżczykiem, znosili świece i palili u jego trumny, pogrzeb sprawili mu jak jakiemu patryarsze, a żandarma, który ich obronił od brutalnej napaści i w wypełnianiu swego obowiązku omal życia nie stracił, jeszcze przekleństwy obrzucili.

Widać z tego, że kapłani ruscy dosyć obojętnie zachowują się w obec agitacyi, dążących do skierowania tęsknoty ludu ruskiego po za austryackie słupy graniczne. Nie byli to sami biedacy, ci którzy porzucili rodzinną ziemię i poszli do Rosyi. Byli między nimi także chłopi bardzo zamożni, jak n. p. pewien gospodarz z Sinkowa, któremu sam zbiór kawonów przynosił corocznie spory dochód, był między nimi także syn wójta z Uścia biskupiego, który ma podostatkiem chleba. Wiem z doświadczenia, co może zrobić dobry kapłan ze swych parafian. Usilną, prawdziwie apostolską pracą może on uszlachetnić najdziksze natury, z zatwardziałych zbrodniarzy może zrobić uczciwych, pożytecznych członków społeczeństwa. A w naszych stronach, jakim jest stan moralny chłopa ruskiego? Prawdziwie serce kraje się z żalu, gdy się pomyśli, jak mało kocha ten lud ziemię, która jego i jego pradziadów żywiła, z jak lekkiem sercem porzuca ją, porzuca tę cerkiew katolicką, porzuca nawet własną żonę i dzieci.

Z Chudykowiec n. p. wyemigrował do Rosyi pewien chłop z żoną i pięciorgiem dzieci. Ponieważ jednak nie miał pieniędzy, przeto wnet sprzykrzył mu się pobyt w Rosyi, chciał wrócić z całą rodziną do Galicyi, ale straż rosyjska ich nie puściła, nie namyślając się więc długo uciekł sam, a żonę i dzieci zostawił na rosyjskiej stronie. Po kilku dniach uciekła i baba, zostawiając dzieci w prezencie Rosyanom, którzy oddali je do kaziennej szkoły w Chocimiu. Były znów i takie wypadki, że chłop zostawiał żonę i dzieci w Galicyi, a sam wziął sobie jakąś dziewkę i szedł do Rosyi. Wszystko to są bardzo smutne objawy, świadczące o tem, że duchowni przewodnicy ruskiego ludu nie prowadzą go na dobre drogi. Ci, którzy głoszą, że chłopek nasz jest już politycznie dojrzałym i może decydować o swoich losach, niech przyjadą w nasze strony bodaj na kilka dni, a przekonają się, jak ciemny to jeszcze lud, skoro wierzy takim baśniom, jak te wszystkie, które od pierwszej chwili wybuchu emigracyi obiegają nasze włości. Opowiadano n. p. przed kilku tygodniami, że ze wszystkich wsi nadgranicznych wyszła już cała ludność, że wieś Michałówkę zapieczętowano już, że w Rosyi są wielkie bogactwa, że chłop galicyjski dostanie tam przynajmniej 20 morgów pola i przez lat 10 żadnych podatków płacić nie będzie.

„Słuchajcie kumie, — mówi chłop do chłopa, — po co będziemy tu siedzieć, chodźmy do Rosyi. Car powypędzał stamtąd wszystkich żydów, zostały po nich pałace ze złota i srebra, to wszystko my dostaniemy“. — I ten, który opowiada i ten, który słucha, wierzy święcie tej bredni. O ciemnocie naszego ludu świadczy dosadnie także inna wersya, która między nim krąży o powodach, dla których car potrzebuje chłopów ruskich z Galicyi. Oto opowiadają nasi włościanie, że gdzieś w głębi Rosyi, w bardzo urodzajnej, mlekiem i miodem płynącej okolicy, zbuntowali się chłopi i nie chcieli dawać carowi rekrutów. Car kazał ich wytrzeć, a na ich miejsce sprowadza chłopów ruskich z Galicyi i rozdaje im ziemię i piękne chaty pozostałe po tamtych wytrutych. Chłop nasz wierzy tej baśni i nie odstrasza go ona wcale od wychodźtwa. Takie to postępy zrobiła u nas oświata ludu ruskiego.

Pomieszczenia dla panienek.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Przed kilku dniami zamieściliście w waszem piśmie artykuł pod powyższym tytułem, zawierający ciężkie zarzuty przeciwko rodzinom, przyjmującym do siebie panienki na mieszkanie, czyli jak mówią w potocznej mowie „na stancyę“. Może być, że wiele z tych zarzutów nie są bez słuszności, ale też nie jeden z nich nie ostoi się po sumiennem zbadaniu.

Mojem zdaniem, jeżeli wychowanie panienek będących „na stancyi“ przy obcej rodzinie nie idzie należytym torem, to lwią część winy muszą wziąć na siebie sami rodzice, którym idzie w pierwszej linii o taniość pomieszkania, a dopiero potem, albo i nie chodzi wcale o to, jakie otoczenie będzie miała ich córka. Tym biednym zaś ludziom, dla których trzymanie panienek na stancyi stanowi często wyłączny sposób do życia, a które wobec ogromnej konkurencyi muszą chcąc niechcąc godzić się na ceny niemożliwie niskie, nie można się dziwić, że za te ceny nie dają ani wiktu, ani

---

35)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Naturalnie! — zaśmiał się Świętopełk-Mirski. — Naturalnie! Nie wiem, dlaczego powiedziałeś to z taką rezygnacyą; ale wiem, że na nic są twe przygotowania do powrotu na puszczę. Pójdziesz do Carlingtona dziś, i jutro pójdziesz, i mam nadzieję, że zechcesz chodzić co dzień. Podaj mi rękę! Chcę być pobratymem twoim i kogo ty wyzwiesz na rękę, przeciw temu ja zawsze obok ciebie stanę.

Cóż na to mógł pan Władysław powiedzieć? Nie zrozumiał Mirski przyczyny, która skłaniała pana Władysława do opuszczenia jak najrychlej Szury; mniemał widocznie, że mu wydawał się Olgerode nad miarę groźnym przeciwnikiem. To zadrasnęło jego dumę rycerską, ale czyliż mógł prawdę, tak starannie chowaną, odsłonić? Więc tylko otworzył szeroko ramiona i serdecznie ściskając szlachetnego księcia, rzekł mocno wzruszonym głosem:

— Pobratymstwo z radością i podzięką przyjmuję, ale pamiętaj, żem zwykł sam wszystkie rachunki załatwiać, a cokolwiekby się stało, nie sądź o mnie z pozorów!

— Ślicznie dziękuję! — zaśmiał się Mirski. — Pozory mam brać tylko za pozory! Ależ to marnotrawstwo przyjemności, jakiej się doznaje, robiąc płoteczkę! Zresztą, zgoda! Muszę ci jednak otwarcie powiedzieć, że wcale mnie nie zachwycają ci, którzy nazwali cię Radością Oczu, kiedy właściwie jesteś skrzynią tajemnic!

Tak oni coraz weselej rozmawiali z sobą, a tymczasem zaczęli przybywać oficerowie, którzy zwykle u Mirskiego zbierali się na śniadanie. Przyszli więc Rosyanie Lermontow i Marliński, przyszedł Polak Reutt, który parę lat przedtem służył w korpusie litewskim, przyszedł Francuz hrabia de Toulouse, i Holender Van-der-Weide, i Grek Papandopulos, łgarz sławny, przyszedł Tatar Kantemir, niezrównany łucznik, Gruzin Makai, okrutnie mocny na trunek, i Kurd Mehmed-Hamdi, zwany Lisem, przyszli inni i rychło pokoje zapełniły się nimi. Niebawem na długim stole pojawiły się szynki, salami, ryby przeróżne, suszone owoce, sery, kawior i ogromne pierogi, nadziane mięsem, jajami, wyziną, lub kaszą, a między tem wszystkiem tu i ówdzie spoczęły poprzek stołu miechy z winem w otoczeniu szklanek. Każdy z tych miechów podobny był do zabitego i osmalonego wieprzaka, którego na grzbiet położono: cztery nogi tkwiły do góry, a w szyję wstawiony był czop, z którego za pokręceniem sączyło się wino.

Sączyło się ono strugą obfitą, jadło znikało czarodziejskim sposobem i niebawem kompania, gardeł ni szczęk nie żałując, wszystko do szczętu wypiła i zjadła. Wtedy podano fajki, a kto chciał, temu nargile, i rozstawiono stoliki do kart. Zaczęła się tedy gra wysoka i hazardowna w landsknechta, w werbla, w dyabełka, kupy złota przesuwały się po zielonem suknie, twarze się rozpaliły, oczy świeciły gorączkowym blaskiem, ale nikt kartami nie rzucał, ani włosów nie darł, bo wonczas, przynajmniej w tamtych stronach, złoto było jeszcze naprawdę „marnym kruszcem“, który wojna dawała w zamian za stawkę życia, z góry oddanego na stracenie. Grając, dowcipami się zabawiano, opowiadano dykteryjki i przygody, a tak się śmiano kosztem płci nadobnej, że lepiej o tem zamilczeć.

W tym samym czasie panie szuryńskie tworzyły własne „czekoladowe“ kółka, piły w nich słodkie likwory, rozmarzające napoje z jagody morwowej, paliły lekki a wonny trebisondzki tytoń, grały w bezika i także dowcipami, dykteryjkami, przygodami się zabawiały, a tak złośliwie wyśmiewały płeć brzydką, że lepiej o tem zamilczeć.

Tak dzień schodził, mężczyznom na „śniadaniu“, paniom na „czekoladzie“, a wieczorem albo się razem obie płci bawiły, albo jedni szli do klubu, aby znowu grać, a inni na przygody polowali.

Ubierając się na wieczór w arystokratycznym domu pod angielską flagą, pan Władysław miał nietyle uczucie zakochanego człowieka, mającego zobaczyć umiłowaną istotę, ile raczej nerwowe rozdrażnienie żołnierza przed bitwą.

Szedł on nie na serdeczną gawędę, ale właśnie do walki, a szedł sam jeden. Miał znaleźć się w towarzystwie, które niegdyś swojem nazywał; ale było to tak dawno, zwłaszcza, jeśli czas mierzyć nie na lata, ale na przeżyte wypadki. Nie będąc zarozumiałym, czuł się wyższym od wielu w tym świecie, do którego miał wejść po latach pustelniczego życia, — wyższym przez cierpienie, zasługę i pracę. Ale w tym świecie na co to wszystko się przyda? Obcym będzie w salonie, przybyszem, ciekawym okazem zdziczałego człowieka, którego bez odwołania osądzą za jakiś ruch niezręczny, za wyraz nieudatny, wprost za wzruszenie zanadto widoczne. Bał się tych sądów i wyroków w obecności Anulki.

Umyślnie się spóźnił, żeby wszedłszy do salonu wtedy, gdy już wszyscy się zbiorą, łatwiej mógł wmięszać się w tłum gości bez zwrócenia na się powszechnej uwagi.

Lecz się omylił w tem wyrachowaniu. Jego nazwisko, wymówione gromko przez służącego w sutej liberyi, zabrzmiało tak nowo w owem towarzystwie, w którem wszyscy wybornie się znali, że rozmowy natychmiast ustały. Wśród grobowego milczenia, pod krzyżowym ogniem spojrzeń, pan Władysław szedł, widząc wszystko jakby przez mgłę i czując, że mnóstwo oczu, uzbrojonych w lornetki, skierowało się na niego i patrzy z zabójczą obojętnością. Trochę onieśmielony, szedł jednak ani za prędko, ani za powolnie, tym elastycznym i lekkim krokiem, który mu się sam z dawnych czasów przypomniał; szedł ku temu miejscu, gdzie przeczuwał panią Carlingtonową. A ona, ku ogólnemu zdziwieniu, powstała na jego spotkanie i wyciągając rękę, rzekła głośno:

— Witam w panu ziomka i bardzo pragnę, abyś w tym domu czuł się jakby wśród swoich!

Kilka osób, siedzących najbliżej, posłyszawszy tak wyjątkowe powitanie, jeszcze ciekawiej spojrzało na nowego gościa i osądziło, że wygląda bez zarzutu. Po sposobie noszenia czarnej czerkieski znać było, że przodkowie jego chodzili w zbroi. Gdy, oddawszy ukłon głęboki, znów się wyprostował, był trochę blady ze wzruszenia i w oczach miał blask wilgotny, wywołany pełnem wdzięku powitaniem pani domu.

Pochlebny o nim szept przeleciał po sali, ale on nic nie słyszał. Patrzył w tę stronę, gdzie siedział baron Olgerode, bo tam, po drugiej stronie małego stolika, była Anulka. Na chwilę spotkały się ich spojrzenia, on się ukłonił, ona zrobiła jakiś ruch nieznaczny, jakim panie witają prawie nieznajomych, i zaraz potem głowę zupełnie pochyliła na piersi. On zbladł, Olgerode zaś uśmiechnął się tryumfująco.

Wtem, siedzący na kanapie obok pani Carlingtowej, mały człowieczek z brylantową gwiazdą na piersi, zwrócił się do pana Władysława:

— Przepraszam pana, — rzekł, — czy mam przyjemność mówić z Ass-Bułatem?

Pan Władysław kłaniając się odparł:

— Tak, Ekscelencyo, przezwano mnie w górach.

— A! a! a! — kiwając głową, powoli wymówił jenerał. — Miło mi poznać pana i powinszować! Doprawdy, doprawdy, szczerze-m rad!

Pan Władysław pochylił się, ściskając z szacunkiem podaną mu rękę, i wtedy spostrzegł, że pani Carlingtonowa bystro spojrzała na męża z uśmiechem zadowolnienia i wnet znowu zwróciła się do jenerała. Ów zaś tymczasem mówił:

— Mówiono mi o panu. Podziwiam, podziwiam... Wielkiej dokonałeś przewagi, gromiąc abreków.

— Strach na nich padł, ledwo spostrzegli, że w niebacznym pościgu zapędzili się na ziemię, będącą pod opieką groźnego miecza Waszej Książęcej Mości.

Jenerał uśmiechnął się.

— Dzielny z pana wojak! — rzekł — A teraz widzę, żeś i kawaler na schwał.

Potem zaraz, zwróciwszy się do jenerała Kluka, dodał:

— To mi wolentaryusz! Bodaj się tacy na kamieniu rodzili!

A na to jenerał Kluk z uśmiechem:

— Jeno mi niepotrzebnie cały pułk zaalarmował. Wczoraj w nocy cztery bataliony pchnąłem pod Karguł, a to na nic, bo miurydów nigdzie ani śladu. Co prawda, — dodał, zwracając się do pana Władysława — to nie pan w tem, ale Bakłanowski pokpił głowa.

— Hm!... — mruknął książe naczelny wódz, wpadając w zamyślenie. — Czy naprawdę pokpił?... Nic to, że miurydów nie widać, pokażą się oni...

(C. d. n.)

opieki takiej, jakiej potrzebuje młoda, ucząca się panienka.

Zresztą winne tu bardzo często same panienki, które umyślnie przenoszą ubogie, ciemne kąty nad domy, w których byłyby obowiązane stosować się do pewnych form towarzyskich. Zmiarkowawszy zaś smutny stan interesów swej gospodyni, rachują ich do upadłego i wymuszają różne ustępstwa, wiedząc, że biedna kobiecina zgodzi się na wszystko w końcu, z obawy, aby nie straciła „panienek na stancyę." W gronie koleżanek otwarcie przyznają się, lepiej zaoszczędzić sobie reńskiego na sprawunki, na nowy kapelusz, aniżeli wydać go na pomieszkanie. Liczą przytem na swoją energię i pewne są, że z jej pomocą wykłócą i wytargują od gospodyni wszystko, co zechcą.

W ten sposób z rzeczy tak chwalebnej, jak dążenie do wiedzy młodych panien i tak prostej, jak opiekowanie się niemi pań starszych, wyszła karykatura. Najszczytniejsze zadania wypacza bieda materyalna i pogoń za pieniędzmi.

Pomińmy tym razem osoby o bardzo szczupłych zasobach, których idzie jedynie o chleb powszedni. One jak spekulowały dotąd, będą do końca, nie zważając, czy komukolwiek szkodę przynoszą. Ale przecież znajduje się wielka liczba takich, które nie naruszając praw etyki, odpowiedziałyby zupełnie godnie potrzebie tego pomieszczenia u siebie pensyonarek. Matki niedorosłych córek i panny starsze, same sobą rządzące, rozporządzające średniemi funduszami, skoro już innego sposobu nie znajdą, niechże lekkomyślnie nie postępują, wybierając „pomieszczenia". Są bowiem „pomieszczenia" odpowiednie, są i nieodpowiednie, zło zaś trzeba wymijać, odrzucać, jak zepsuty owoc lub lichy towar.

SPRAWY KRAJOWE.

[Okólnik w sprawie przestrzegania przepisów o spoczynku niedzielnym].

Na wniosek posła ks. Kowalskiego uchwalił Sejm na posiedzeniu dnia 9go kwietnia b. r. rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby podwładnym organom surowo polecił ściśle wykonywanie ustawy o spoczynku niedzielnym.

Gdy nadto z różnych stron kraju dochodziły do Namiestnictwa częste żażalenia, że przepisy o spoczynku niedzielnym nie bywają przez władze polityczne należycie przestrzegane, widziało się Namiestnictwo zniewolonem, wezwać okólnikiem wszystkich starostów i prezydentów miast Lwowa i Krakowa, aby bezustannie czuwali nad tem, by przepisy o spoczynku niedzielnym jak najściślej były przestrzegane, a ci, którzy dopuszczają się przekroczenia tych przepisów, byli pociągani do surowej odpowiedzialności i kary.

Namiestnictwo poleciło nadto starostom, aby bezwzględnie przypomniały zwierzchnościom gminnym ściśle czuwanie nad przestrzeganiem obowiązujących o odpoczynku niedzielnym przepisów i wydały stosowne zarządzenia do podwładnych posterunków żandarmeryi. Za ścisłe wykonanie tego polecenia uczyniło Namiestnictwo pp. starostów osobiście odpowiedzialnymi.

* *
*

Rokowania Wydziału krajowego z rządem w celu przyznania krajowi monopolu sprzedaży soli, mają wszelkie szanse powodzenia i być może, że już z Nowym Rokiem przyznanem zostanie krajowi bezwzględne pierwszeństwo nabywania soli z salin. W sprawie tej jeździł przed kilku dniami do Wiednia członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz i konferował z ministrem finansów Steinbachem i szefem sekcyi Baumgartenem. Wynik tej konferencyi był korzystnym dla zadań kraju, jednak pozytywna uchwała w tej sprawie zapadnie dopiero na pełnej Radzie ministrów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 listopada.

Wczorajsze posiedzenie Rady naznaczonem było na godzinę 6 wieczorem. Komplet dostateczny zebrał się atoli zaledwie o godzinie 6/8 i o tej porze dopiero mógł przewodniczący p. wiceprezydent dr. Marchwicki zagaić obrady. W skutek tego opóźnienia wyraził dr. Marchwicki ubolewanie i wezwał pp. radnych, by w przyszłości na posiedzenia wcześniej przybywać raczyli. Następnie uwiadomił przewodniczący pp. radnych, że prace nad ułożeniem budżetu na rok 1893 postąpiły tak daleko, iż wkrótce budżet przedłożony zostanie Radzie.

W dalszym ciągu załatwiono kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych a między innymi także rekurs wniesiony przez prokuratoryę skarbu, w imieniu rządu, jako właściciela budynku, w którym się mieści sąd karny. Owóż prokuratorya skarbu sprzeciwia się utworzeniu na gruncie Biesiadeckich i Sawrackich targowicy miejskiej ze względów sanitarnych, a nadto twierdzi, iż zgiełk panujący na targowicy przeszkadzać będzie urzędnikom w pracy biurowej. Rada miejska jednak odrzuciła ów rekurs twierdząc, że motywa jego podane przez prokuratoryę skarbu są nieuzasadnione.

R. p. dr. Goldmann przedstawił prośbę asystentów i adjunktów miejskiej Izby obrachunkowej o zrównanie płac z urzędnikami manipulacyjnymi magistratu. Referent wnosi: aby 1) przyznać urzędnikom rachunkowym dwóch najniższych rang takie same pobory, jakie Rada przyznała oficyałom i komisarzom manipulacyjnym magistratu i 2) aby zrównanie to liczyło się od 1 stycznia br.

W skutek tego zrównania budżet miejski wzrośnie o kwotę 1000 zł. W roku bieżącym suma znajdzie pokrycie w interkelaryach, na lata przyszłe zaś powinna być wstawioną do budżetu.

Nadto w imieniu sekcyi V ponowił p. dr. Goldmann rezolucyę powziętą przez Radę jeszcze przed dwoma laty, a mianowicie: aby magistrat jak najprędzej przedłożył projekt uporządkowania poborów wszystkich działów służby miejskiej według jednego systemu i aby wakujące posady szybko obsadzał i nie stwarzał długich interkelaryów.

R. dr. Byk nie sprzeciwiał się wnioskom referenta co do zrównania płac urzędników rachunkowych, sądził jednak, iż dwa ostatnie wnioski ponowione w imieniu sekcyi V, są nie na czasie. Gmina ciągle reorganizuje etat i to ją wiele kosztuje, a nowe uporządkowanie poborów służby miejskiej znowu pociągnie za sobą nowe koszta. Tymczasem wydatki na administracyę naszego miasta w stosunku do jego budżetu są najwyższe ze wszystkich innych miast monarchii. Gmina ciągle wydaje pieniądze na reorganizacye etatu, a tymczasem najżywotniejsze sprawy leżą odłogiem. Asanacya miasta na przykład nie postępuje jak powinna, a za przyczynę tego powolnego tempa podajemy brak pieniędzy. Projekt nowej organizacyi, zdaniem mówcy, musi obciążyć jeszcze więcej budżet miejski, a miasto już i tak cierpi na niedobór, który niewiadomo skąd pokryć, gdyż podatki ściągane na rzecz miasta są nadzwyczaj wysokie. Z tych więc powodów sprzeciwia się mówca uchwaleniu wniosku, żądającego przedłożenia projektu reorganizacyi służby miejskiej.

R. p. Czerny wykazywał, iż reorganizacya etatu urzędników jest konieczną, bo stosunki panujące w magistracie są bardzo złe. Etat urzędników jest tak ułożony, że często awans w randze nie przynosi podwyższenia pensyi, owszem zmniejszenia jej, a mamy bardzo wielu urzędników, którzy są równej rangi a różną pobierają płacę. Jeśli administracya za wiele miasto kosztuje, to nie należy trzymać tylu urzędników, niepotrzebne posady należy zwinąć. Obowiązkiem zaś gminy jest dobrze wynagradzać tych urzędników, których zatrudnia. W sprawie tej przemawiał jeszcze dr. Stebelski, poczem Rada przyjęła wszystkie wnioski przedstawione przez referenta.

Następnie przyjęto zarząd fundacyi stypendyjnej ś. p. Włodzimierza Russockiego i Apolonii Boczkowskiej, uchwalono objąć zarząd majątku „Związku Sokołów gimnastycznych" na wypadek jego rozwiązania, przyznano „Macierzy polskiej w Cieszynie" subwencyę w kwocie 500 zł. na założenie polskiego gimnazyum i zatwierdzono zarządzenie miejskiej Rady szkolnej co do zaprowadzenia w dwóch klasach szkoły wydziałowej nadobowiązkowej nauki języka ruskiego.

Z kolei p. r. Dziedzicki referował wnioski w sprawie urządzenia szkoły gospodarstwa domowego. Miejska Rada szkolna od dawna zajmowała się myślą zaprowadzenia takiej szkoły i powołała nawet ankietę złożoną ze specyalistów, która na podstawie planów takich szkół w zakładach zagranicznych, ułożyła program dla szkoły gospodarstwa we Lwowie. Kurs taki otwarty został w lutym br. w miejskiej szkole wydziałowej, i tam panienki pobierały w dwóch oddziałach naukę kucharstwa, prania, prasowania, oraz naukę teoretyczną z zakresu gospodarstwa domowego i hygieny. Na utrzymanie tego kursu już w budżecie na rok 1892 wstawiono kwotę 1720 zł. Oprócz tego miejska Rada szkolna urządziła publiczne kursa gospodarstwa domowego w szkołach żeńskich im. św. Anny, św. Marcina i Staszica. Kursa te okazały się bardzo praktycznemi. Nauk w nich udzielały nauczycielki, które przedtem same uczyły się sztuki kulinarnej u zawodowych kucharzy, a prania i prasowania w największych tutejszych pralniach. Panienki uczęszczające na te kursa, odniosły wielką korzyść, gdyż nauczyły się dobrze gotować i gospodarstwa domowego. Szkoła podzieloną jest na dwa kursa na niższy i wyższy. Na niższym gotują się potrawy proste, stanowiące posiłek biednej ludności; obiady te bywają wydawane głodnym dzieciom. Na kursie wyższym gotują się potrawy lepsze, wykwintne, a obiady te bywają sprzedawane do domów. Odbiorcy ich powszechnie chwalą, że są bardzo dobre.

Obecnie Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży zajęło się tem, aby dziewczęta mogły zapoznać się z kucharstwem, gotując obiady dla głodnych dzieci. Rada miejska na to się zgodziła i uchwaliła, aby kurs gospodarstwa domowego w szkole wydziałowej trwał dalej i na ten cel przeznaczyła 1 ubikacyę w szkole im. Staszica.

Nadto postanowiła Rada urządzić kursa takie we wszystkich tych żeńskich szkołach, w których odbywa się nauka dopełniająca i w szkole im. św. Elżbiety, dokądby musiały uczęszczać na naukę sieroty z zakładu miejskiego.

Do przeprowadzenia kursu gospodarstwa domowego w szkole wydziałowej mianowano trzy nauczycielki prowizoryczne z płacą 600, 400 i 200 zł. Kierowniczką kursu tego w szkole wydziałowej jest nauczycielka p. Sołtysowa.

O godzinie 9ej zarządził p. wiceprezydent posiedzenie tajne, na którem zamianowano starszego inżyniera p. Wincentego Goreckiego radzcą magistratu. Dotychczasowa posada inspektora budownictwa została tem samem zniesioną, a posada radzcy budownictwa kreowaną.

Oprócz tego zamianowano nadetatowym komisarzem konceptowym dotychczasowego koncepistę magistratu p. Aleksandra Ostrowskiego.

KRONIKA.

Lwów 4 listopada.

Zatwierdzenie szlachectwa. Cesarz zatwierdził staropolskie szlachectwo dra Zygmunta Uranowicza, profesora gimnazyalnego w Złoczowie, oraz dwóch jego synów: Mieczysława Tadeusza i Franciszka Bolesława Uranowiczów, z przywilejami austryackiego stanu szlacheckiego i z herbem: „Chorągwie".

Odznaczenie. Radzca wyższego sądu krajowego w Krakowie, p. Jan Salski, otrzymał tytuł radzcy dworu. — P. Gustaw Klemenczicz, leśniczy w Czerwonogrodzie, dobrach ks. Ponińskiego, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Z Uniwersytetu. P. Samuel Obst, rodem ze Lwowa, otrzymał w Uniwersytecie w Gracu stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Prezydent miasta, p. Mochnacki, wyjechał celem poratowania nadwątlonego zdrowia za 4-tygodniowym urlopem do Karlsbadu. P. Mochnacki zatrzyma się w Wiedniu, gdzie się ma zjechać delegacya, która otrzymała zezwolenie przedstawienia się Cesarzowi i przedłożenia prośby o objęcie protektoratu nad urządzić się mającą w r. 1894 we Lwowie wystawą krsjową.

Zmiana własności. Dobra Horodłowice wyższe, należące dotąd do spadkobierców śp. Józefa Pajączkowskiego, byłego dyrektora Towarzystwa kredytowego, w powiecie sokalskim, kupił temi dniami pan Edgar Zadora Paszkudzki, właściciel dóbr Horodłowic niższych, za cenę 86.000 złr. Za zasługę kupującemu policzyć trzeba, że przystąpił do kupna, żeby zapobiedz zrobieniu tego interesu przez obcego, który mając już dwie wsie sąsiednie, chciał opanować jeszcze jeden kęs ziemi naszej. Możemy tylko życzyć naszemu ogółowi obywatelskiemu, ażeby kierowany tą myślą przewodnią, nie pozwalał na rozszerzanie się żywiołowi szkodliwemu ekonomicznie, socyalnie i etycznie dla naszego społeczeństwa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Mościskach, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 12 grudnia rb.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Sąd powiatowy w Starym Sączu poszukuje dyetaryusza.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Ks. M. Dzielski zrezygnował z probostwa w Gawłuszowicach; administratorem tej parafii mianowano księdza J. Górnika, wikaryusza z Mielca. — Ksiądz A. Bryl przeniesiony z Krużlowej do Jurkowa, a ks. J. Piekarzewski z Baranowa do Mielca. — Ks. J. Palewski, wikary katedralny, wstąpił do zakonu OO. Redemptorystów.

Biskup tarnowski ks. dr. Łobos wydał list pasterski, zachęcający wiernych do składania datków na cele kanonizacyi błogosławionej Kingi. Fundusze na ten cel dotychczas złożone, wynoszą zaledwie 2.570 złr. Słusznie zaś godzi się, aby cały naród przyczynił się choćby najdrobniejszymi datkami do uczczenia tej, która niegdyś tak dobrą była dla niego królową, a dziś jest jego patronką i opiekunką.

Lustracye starostw. Wiceprezydent Namiestnictwa p. Jan Lidl wyjechał wczoraj na lustracyę starostwa do Husiatyna, zaś radzca dworu Włodzimierz hr. Łoś dokonał w tych dniach lustracyi starostw w Bóbrce i Kamionce.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 5go listopada o godzinie 6-tej wieczorem, w sali fizykalnej szkoły realnej. Porządek obrad: 1. „O władzach intelektualnych człowieka". (Dokończenie). Referent dr. Edward Sawicki, prym. szpit. powsz. 2. Luźne pogadanki pedagogiczne.

Burmistrzem gminy Zniesienia pod Lwowem wybrany został p. Maryan Landesberg, właściciel fabryki.

Proces Hendigerego rozpocznie się d. 24 bm. Do rozprawy, której przewodniczyć będzie prezydent sądu krajowego p. Brason, wezwano dwudziestu świadków. Oskarżenie wniesie prokurator pan Tarłowski. Oskarżonego z urzędu bronić będzie dr. Doboszyński.

Michał Wo owski, znany zaszczytnie powieściopisarz i autor dramatyczny, którego najnowszy utwór p. t. „Nasze anioły" wystawiony będzie w poniedziałek na deskach teatru skarbkowskiego, przybył na kilkodniowy pobyt do Lwowa.

Polowanie. W Turce, pod Kołomyją, odbyło się dnia 31 z. m. polowanie w lasach p. Jakóba Agopsowicza. Ubito w 32 strzelb 12 lisów, 23 kozłów i 45 zajęcy.

Ofiary. Dla biednego guwernera, obarczonego rodziną, a niemającego lekcyi, otrzymaliśmy następujące ofiary:

Od B. T. ze Lwowa 1 złr., od K. L. z Brzeżan 2 złr., od W. R. ze Lwowa (zamiast wieńca na grób śp. ojca) 5 złr., od Br. W. L. z Łańcuta 1 złr., od ks. W. Kinala w Horożance 1 złr., od J. K. z Łuki (z życzeniem by datki licznie wpływały) 5 złr., od B. R. z Turówki 10 złr., od p. Romualda Morawskiego ze Lwowa 10 złr.

Razem z wykazanemi wczoraj otrzymaliśmy 100 złr.

Gubernatorem wołyńskim mianowany został członek Izby sądowej warszawskiej, Suchodolski.

Prywatna stacya ratunkowa. Kilku lekarzy lwowskich zamierza urządzić na własny koszt prywatną, nocną stacyę ratunkową. Myśli tej tylko przyklasnąć możemy i oby tylko zamiar ten przyszedł do skutku.

Ospa i tyfus. W domu przy ulicy Hetmańskiej l. 6, zdarzył się — jak donosi jedno z pism porannych — wypadek czarnej ospy. Osoba nią dotknięta umarła przedwczoraj. Ponieważ ospa należy do najniebezpieczniejszych chorób zakaźnych, należałoby przeto zamknąć na pewien czas konwikt znajdujący się w tym domu, aby przypadkowo która z uczenic uczęszczających do konwiktu, nie zaraziła się, lub nie przyczyniła się mimowoli do rozszerzenia tej groźnej choroby. Należy dom cały gruntownej poddać desinfekcyi.

Przy ulicy Łyczakowskiej znów w domu pod l. 22, wybuchł tyfus. Dotąd zachorowało tam siedm osób. Dom ten, w którym mieszka przeszło 200 osób, znanym jest od dawna jako stałe gniazdo epidemii tyfusu, która ztąd biorąc początek, rozszerza się na sąsiednie domy i zawsze mnóstwo zabiera ofiar. — Władze sanitarne miejskie, których świętym obowiązkiem jest czuwać nad zdrowiem mieszkańców, powinny wreszcie przeprowadzić dokładną asanacyę tego domu, poddać go dokładnej desinfekcyi, delożować mieszkańców z wilgotnych pomieszkań, a sądzimy, że przez zastosowanie tych środków położy się kres zarazie i dom ten przestanie słynąć jako główne źródło i siedlisko tyfusu we Lwowie.

Z „Gwiazdy". W niedzielę dnia 6 bm. odbędzie się w wielkiej sali Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odczyt, wygłoszony przez p. dra Jana Stellę Sawickiego: „O życiu Traugutta, ostatniego dyktatora Polski", na który wydział tego Stowarzyszenia zaprasza swych członków wraz z rodzinami do jak najliczniejszego udziału. Wstęp wolny za okazaniem zaproszenia, które otrzymać można w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

Po odczycie nastąpią tańce. — Początek o godzinie 6 wieczorem.

Pożar. Z Litwinowa koło Podhajec piszą nam: Dnia 30go października o godzinie 6-tej wieczorem wybuchł pożar w Litwinowie w domu rolnika Jana Głowackiego.

Na miejscu katastrofy jawiło się w niespełna 5 minut pogotowie pożarne litwinowskie pod energicznem kierownictwem marszałka powiatowego p. Edmunda Lityńskiego, który z niezwykłem poświęceniem sam w akcyi ratunkowej wziął czynny udział, co tak zachęcająco na ratujących oddziałało, że w przeciągu dwudziestu minut ogień zupełnie stłumiono.

Przyczyną pożaru była nieostrożność przy rozniecaniu ognia kuchennego i zapalenie się nagromadzonego przędziwa.

Spłonął dach, zrąb atoli przy nadludzkich wysiłkach, mimo silnego wiatru, uratowano, jakoteż zaledwie dziesięć kroków od budynku płonącego oddalone stożki zbożowe i stodołę.

Podnieść w końcu należy wszelkiego uznania godny fakt, że p. Lityński pomienionemu pogorzelcowi zaasygnował natychmiast na miejscu pogorzeli potrzebny materyał budowlany z lasów własnych, a przeto otarł łzy biedakowi, który z liczną rodziną nie miałby nawet kąta własnego na zimę.

Skarga na tramwaj. Z miasta nam piszą: Upraszam o gościnność w łamach szanownego pisma dla następującej notatki. Tramwaj lwowski, który tak gwałtownie wystąpił przeciwko przedsiębiorstwu omnibusowemu za to, że przyczyniło się ono do ułatwienia komunikacyi w mieście, lekceważy sobie publiczność w niemożliwy sposób. Onegdaj będąc zmuszony jechać z kolei do miasta, miałem sposobność przekonać się co znaczy jazda tramwajowa. W ciągu tej peregrynacyi zatrzymał się wóz aż dwa razy dla tego, że zbiedzone i wychudłe konie, nie mogąc iść dalej, stanęły w środku drogi. Mniejsza już o to, że niemiłą rzeczą dla pasażera jest patrzeć się na te biedne stworzenia, dla których spełnianie fiakierskiej funkcyi jest po prostu męczarnią, ale na jakąż niewygodę narażona jest jadąca, no... i płacąca publiczność. Racyę miał ten, który powiedział, że komu się nie spieszy, ten może jechać tramwajem, ale kto nie ma czasu, niech... idzie piechotą.

Pomnik Mickiewicza. Pan Tadeusz Stryjeński który na wezwanie ścisłego komitetu budowy pomnika Mickiewicza udał się do Rzymu i Medyolanu celem sprawdzenia postępów robót około pomnika zapewnia, że w sierpniu 1893 pomnik stanie już napewno na rynku krakowskim. W Rzymie oglądał już p. Stryjeński w pracowni prof. Rygiera dwie zupełnie gotowe odlane w bronzie grupy „Naród" i „Poezya," trzecia grupa „Patryotyzm" jest na ukończeniu. Część architektoniczna, wykonana w Medyolanie, jest już w drodze do Krakowa. Pozostaje jeszcze prof. Rygierowi odlanie w bronzie figury Mickiewicza i czwartej grupy „Nauka". Ustawianie frontowych części pomnika na rynku krakowskim zacznie się 1 maja i potrwa ze sześć tygodni.

Sprostowanie. W onegdajszym numerze *Przeglądu* w rubryce „Sport" pisząc o podniesieniu nagrody Austria-Preis podaliśmy mylnie, że „ze sumy 5000 złr. dostać ma zwycięzca 4000 złr."; powinno być: „ze sumy 50.000 złr. dostać ma zwycięzca 40.000 złr."

Dzieje czynownika rosyjskiego. Charakter moralny przedstawicieli rządu w Królestwie Polskiem dobrze się odźwierciedlił ostatniemi czasy w będącym na porządku dziennym procesie, wywołanym kradzieżą depozytów w warszawskim kantorze banku państwa. Gdy w czerwcu r. b. przy rewizyi kasy wykryto brak dwunastu tysięcy rubli w listach zastawnych, Dryzen, Rosyanin, prezes banku, bez najmniejszych dowodów i poszlak, słuchając wyłącznie głosu antypatyi narodowościowej, oskarżył przed sędzią śledczym Polaka, Troczewskiego, który do niedawna był jednym z pomocników kasyera, a w danej chwili zamienił służbę rządową na zawód przemysłowca - fotografa. Zaskoczony niespodziewaną rewizyą w swym domu Troczewski wylegitymował się łatwo z wszystkich funduszów, jakiemi rozporządzał. Nie poprzestając na tem, zaofiarował policyi 500 rubli nagrody za odszukanie złodzieja, i oświadczył, że sprawcą kradzieży, według jego domysłu, jest Sztorch, Rosyanin, pomocnik kasyera, silnie przez zwierzchników protegowany. Złożywszy wreszcie wizytę Dryzenowi, tak do niego przemówił:

— Sprowadzasz pan z Rosyi najpodlejszą chałastrę; powinieneś więc przewidywać, że podobne łotrowstwa będą na porządku dziennym. To dopiero początek...

Niebawem w warszawskich kantorach bankierskich (u Wawelberga, Neumana i Portnera) znaleziono kilka skradzionych listów zastawnych. Wymieniali je na bilety państwowe trzej nieznani ludzie: Krzyżanowski, Krzywoszewski, i Orłowski. Porównanie podpisów doprowadziło do wniosku, że ci panowie są jedną osobą i to osobą nieobeznaną dostatecznie z alfabetem polskim (w nazwisku n. p. Krzyżanowski zamiast rz było z). Przy dokonanej u Sztorcha rewizyi odkryto ciekawe szczegóły, rzucające światło nie tylko na daną sprawę, ale i na całą przeszłość tego osobnika. Utrzywywał on, że wcale po polsku pisać nie-umie, a tymczasem w jego biurku znaleziono polskie wierszyki pornograficzne, własnoręcznie skopiowane; charakter zaś pisma wielce przypominał dokumenta, świadczące o wymianie listów zastawnych.

Nie dość na tem: Sztorch przechowywał między swymi papierami starą książkę kasową, która posłużyła za dowód, że pełnił jakieś obowiązki publiczne w Odesie, o czem w jego formularzu służbowym żadnej nie było wzmianki. Po nici doszli do kłębka. Według informacyi, nadesłanych z Odesy, Sztorch był w tem mieście policyantem, a następnie dozorcą policyjnym. Popełniwszy znaczną kradzież, umknął, wskutek czego rozesłano za nim listy gończe, ale poszukiwania do żadnych nie doprowadziły wyników: przepadł bez śladu. Po upływie pięciu lat wypływa na wierzch, jako jeden z niższych urzędników akcyzy w Lublinie; potem otrzymuje posadę przy filii banku w Kielcach, zkąd po zwinięciu tej instytucyi przechodzi na wyższe stanowisko do Warszawy. Drogę do karyery w biurze bankowem usłał Sztorchowi list rekomendacyjny Iwaszczenkowa, pomocnika ministra finansów, uzyskany dzięki orędownictwu profesora historyi prawa rosyjskiego w uniwersytecie warszawskim, Leontowicza, który podobno zostaje w jakiejś z naszym bohaterem koligacyi. Aresztowanie złodzieja nastąpiło dopiero wtedy, gdy nadeszły zaznaczone wyżej wiadomości, i kiedy przez rzeczoznawców skonstatowana została tożsamość ręki między odfotografowanymi z dokumentów bankierskich podpisami, a próbami, których Sztorch nie mógł nie uznać za własne. W toku śledztwa wyszły jeszcze na jaw inne ciemne strony życia typowej postaci czynownika rosyjskiego.

Przekonano się, że ma on dwie żyjące małżonki ślubne: pierwsza mieszka w Moskwie; druga, z którą połączył się w Lublinie, dzieli dotąd jego losy, wie dobrze o istnieniu swej rywalki legalnej i z całą świadomością miejsce jej zastępuje. Niedość na tem: drogę prawną do powtórnego ślubu utorował dokument podrobiony, świadczący o zgonie pierwszej małżonki. Tym sposobem Sztorch jest przestępcą podniesionym do kwadratu: popełnił bowiem dwie kradzieże grosza publicznego, dwużeństwo i jedno fałszerstwo ujawnione. Niezależnie od tego, mówią wtajemniczeni, że zanim połączył się z dzisiejszą swą żoną, żył długo „na wiarę" z jej własną... matką.

Brudy podobne — nietylko tolerowane, ale nawet widoczną otaczane opieką — to jedno ze znamion charakterystycznych dzisiejszej Rosyi, która czuje się powołaną do zastąpienia „zgniłego zachodu" i do nadawania tonu starej Europie.

Mimo całego swego łotrostwa Sztorch jest przedmiotem współczucia ze strony prawosławnych kolegów i zwierzchników, którzy przedstawiają go, jako ofiarę intrygi polskiej. Podobno nawet prokurator izby sądowej pragnie ten proces umorzyć, gdyż jawna kompromitacya Sztorcha, jako byłego urzędnika ministerstwa finansów, „podkopaćby mogła kredyt państwowy".

Rozumowanie zaiste sprzeczne z logiką i etyką, ale godne czynownika rosyjskiego.

---

6)

BEZ ŚWIADKÓW.

(Ciąg dalszy).

Drogą systematycznych ćwiczeń rozwinęła ona w sobie wyjątkowy dar polemizowania i dowcipne jej „reparties", z któremi występowała zwykle przeciw Pawłowi, były jakoby solą atycką w ich wzajemnych stosunkach.

Najwięcej uprzywilejowanym tematem ich rozmów była blondwłosa piękność, przedmiot miłości Pawła. Bez uprzedniego zamiaru, Mary dowiedziała się zupełnie mimowoli o uczuciu bez nadziei, jakie Paweł żywił względem pewnej damy, wysokiej dystynkcyi; był to piękny sen, któremu jednakże sądzonem było tylko... przebudzenie.

Paweł podziwiał często czarującą zręczność, z jaką młode dziewczę potrafiło zajrzeć w najskrytsze tajniki jego serca i odkryć w nich jego najgłębsze cierpienia. Z właściwą jej swawolą, doradzała Pawłowi, by jak najczęściej rozmawiał o swej miłości, żeby ją „wietrzyć", jak futro latem.

Słuchała go z uwagą, gdy kreślił z namaszczeniem obraz pięknej, dumnej kobiety i wymagała od niego coraz większych szczegółów.

Z początku, gdy Paweł się przekonał, że nic nie jest w stanie ukryć się przed przenikliwością Mary, opowiadał z wielką ochotą, lecz wkrótce źródło jego wyrażeń zaczęło wysychać... Czy to, że temat się wyczerpał — co przecież nie mogło się wydarzyć prawdziwie zakochanemu — czy też, że wielka jego zgryzota nie mogła przenieść „wietrzenia" i rozeszła się w powietrznym eterze, dość, że Paweł zaczął coraz rzadziej dotykać tego przedmiotu, mimo to, że Mary była bardzo delikatną i nigdy, na wzór innych dziewcząt nie próbowała poniżyć lub też wystawić w ramkach śmieszności „marzenie" rozkochanego młodzieńca. Przyznać tu należy, że Paweł nie naśladował jej pod tym względem i nie z takiem humanitarnem poczuciem traktował osobistość pana Smitsona.

Narzeczony ten był stałym celem dla jego sarkastycznych pocisków i chociaż Mary potrafiła bardzo zręcznie zwracać owe strzały we właściwym kierunku, w każdym jednak razie wierny Francis był prawdziwem jabłkiem niezgody między „dobrymi druhami".

Paweł korzystał z najdrobniejszej okazyi, by ulać swej żółci na p. Smitsona: oglądając jego nienawistną fotografię, upewniał, że fizyognomia ta nosi piętno ograniczenia i niskich popędów; podziwiał zamącony gust Mary i w ogóle używał wszystkich sposobów, by ją rozdrażnić. Ona zaś odcinała mu się tylko dowcipnie i gorąco broniła swego przyszłego męża, wystawiając w dodatniem świetle jego wysokie moralne przymioty.

Wiedziała ona przez ojca o rozmaitych wypadkach z życia pana Francisa, które dowodziły, ile szlachetności, wspaniałomyślności i uczciwości było w charakterze jej narzeczonego; Paweł, nie mogąc zaprzeczyć wysokiej moralnej doniosłości owych postępków, kategorycznie odrzucał same fakta, zowiąc je poprostu bajkami i wymysłami. Kiedy zaś Mary, zniecierpliwiona, zapytywała go trochę ostrzej, coby miał przeciwko biednemu p. Francisowi, Paweł zazwyczaj nie wiedział, co odpowiedzieć.

Czem bliższym był termin przyjazdu nienawistnego p. Smitsona, tem częściej powtarzały się podobne sprzeczki i tem zacieklejszymi stawali się przeciwnicy. Toż samo miało miejsce i w dniu, w którym oczekiwano przyjazdu obydwóch Amerykanów: po dłuższej i gorętszej wymianie ostrych docinków, zapanowało milczenie, które Paweł przerwał lekkomyślnie następującem pytaniem:

— Nie rozumiem, miss Mary, dlaczego się tak cieszysz, że opuszczasz Europę? Czyż ci w niej tak źle było?

— Cieszę się nietyle z mego wyjazdu z Europy, ile z przyjazdu mego tatki.

— I pana Francisa.

— Tak, i pana Francisa!

Paweł mierzył dużemi krokami wzdłuż i wszerz altankę, w której się właśnie znajdowali.

— Ach, gdyby też tak nie przyjechał! — zawołał nagle.

Zatrzymał się po tym wykrzykniku i zawisł ciekawem spojrzeniem na Mary.

— Dlaczegóż nie miałby przyjechać? — odezwała się obojętnie, wyciągając z kieszeni złożony papier, który rozwinęła i wygładziła delikatnie. — Oto telegram tatki: „Dziś wyjeżdżamy parowcem „Cesarz Wilhelm". Szczegóły w liście". Myślę, że to dość wyraźnie.

Paweł milczał.

— A oto drugi telegram tatki z Hamburga: „Poniedziałek, 15 sierpnia, wieczorem, kuryerskim pociągiem".

— Nie ma tu jednakże mowy o narzeczonym pani — zjadliwie dorzucił Paweł, starając się przyćmić jej radość.

— Po co pisać o tem, co się samo przez się rozumie? — zauważyła spokojnie Mary.

Paweł rzucił się na stojące pod oknem krzesło i odwrócił się w bok.

— Jak długo pozostanie pani jeszcze po tej stronie oceanu? — zapytał po długiem milczeniu.

— Cztery tygodnie. Szkoda, że nie wypadnie nam już przebywać razem! Chociaż sprzeczki były u nas na porządku dziennym, dotrzymaliśmy jednakże warunków umowy naszej i pozostaliśmy dobrymi przyjaciółmi, nieprawdaż? — spytała Mary, uśmiechając się zwodniczo.

Paweł spojrzał przez ramię na ożywioną twarzyczkę, potem szybko się odwrócił i zaczął wyglądać przez okno.

— Czy w przyszłym tygodniu pan musisz wracać do pracy? — pytała Mary. — Czy nie możesz pan przedłużyć urlopu?

— Niestety, to jest niemożebnem. Oprócz tego, mam jeszcze niektóre osobiste interesa w mieście, tak, że pojutrze zmuszony jestem wyjechać.

— E, cóż znowu! — zawołała Mary, strojąc nadąsaną minkę. — Tatko takby chciał poznać pana. Tyle mu o panu pisałam!

— Bardzo to uprzejmie ze strony pani. W każdym razie będę miał szczęście poznać ojca pani — przecież mnie jeszcze tutaj zastanie....

— Czyż warto się zaznajamiać na tak krótko! Gdy jeden przyjeżdża, drugi wyjeżdża. Panie Pawle, jesteś niedobrym człowiekiem!

— Czyż pani zauważy moją nieobecność? W towarzystwie tyle drogiego pana Francisa Collina Smitsona! — mówił Paweł, siedząc ciągle w odwróconej pozie.

— Jesteś pan, w dodatku, niewdzięcznikiem!

— Ja! zawołał Paweł, odwracając się nagle w stronę Mary, lecz następnie znów wracając do dawnej pozycyi. — Jeśli tu jest kto niewdzięcznym, to tylko pani, pani wyłącznie. Pani zawdzięcza nam wychowanie, wykształcenie. Przecież pani sama mówiła, że byłaś zupełnie dziką, przyjechawszy do nas, a teraz taka radość ztąd, że porzuca nas pani na zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmarli. W Warszawie umarł w 65 roku życia Henryk Modzelewski, były dyrektor teatrów prowincyonalnych w Królestwie Polskiem, zdolny aktor. W ostatnich latach był urzędnikiem kolei nadwiślańskiej. — Aleksander Hnidycz, słuchacz akademii lasowej w Wiedniu, umarł tam onegdaj.

Stan powietrza. Termometr + 10° Reaum. Barometr 765 idzie w górę. Dzień pochmurny, mimo to jednak ciepły i przyjemny.

Gimnastyka i nieśmiertelność. Ktoś, słuchaczów koło siebie zgromadzonych grono, z wielką werwą jął wygłaszać rozprawę uczoną: że dzisiejsze pokolenie stek cherlaków liczy, bowiem nie zna gimnastyki, muskułów nie ćwiczy; że współczesność zniewieściała, słaba w myśli, w czynie, jeśli się raz nie poprawi, to napewno zginie... „Hola, panie! — ktoś zawoła z pomiędzy łona — że ćwiczenia są konieczne, rzecz niedowiedziona. Też przodkowie nasi mieli muskuły ze stali, choć nie znali gimnastyki i ćwiczeń nie znali..." Na to mówca: „Myśmy prawdy obaj bardzo blizcy: właśnie, że nie znali ćwiczeń, więc... pomarli wszyscy".

FRASZKI.

I.

Weź w rękę kosmografię, przeczytaj z uwagą,
A poznawszy wielkości świata prawdę nagą,
Jaką olbrzymie cyfry ci odmalowały,
Powiedz: czem są twe szczęścia, i ty, i ty cały?...

II.

— Żeś szlachcic jest, ja o tem wiem,
To twoja mówi twarz,
Więc powiedz mi, lecz jednym tchem,
Jak dużo ziemi masz?
— Jak dużo ziemi mam i cóż,
Nagany za to skąp,
Gdyż mało wszerz, niewiele wzdłuż,
A bardzo dużo w głąb.

Myśli.

Pochlebstwo jest fałszywą monetą, brzęczącą jednak tak jak prawdziwa.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 4go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Starzy kawalerowie", komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou. — Jutro w sobotę (5go listopada: „Dziecko szczęścia", operetka w 3 aktach Millöckera, po cenach dramatu.

Literatura i Sztuka.

* **Antoni Fibich — Głos trzeci.** Tarnów. Nakładem autora. Jestto obszerna, bo 232 stron obejmująca broszura polityczna, w której autor usiłuje zająć stanowisko niejako pośrednie i pojednawcze w polemice, jaka się wywiązała z powodu dzieła hr. St. Tarnowskiego „Z doświadczeń i rozmyślań". Autor otwarcie przyznaje, że głos jego jest po większej części parafrazą opinii przez *N. Reformę* wyznawanej, lecz jako nie należący do szeregu bezpośrednio walczących, stara się autor bezstronnie ocenić zacietrzewienie się w walce i kończy swą książkę takim wnioskiem: „Zaprawdę! Walka naszych stronnictw nadto jest gorąca i namiętna. Ze stolic przenosi się na prowincyę i tu nieraz paraliżuje organiczną pracę. Panowie krakowscy „Teką Stańczyka" pierwsi ją wszczęli — na nich więc ciąży obowiązek, aby ją do właściwych doprowadzić rozmiarów. Nie jest to tak trudne, jakby się zrazu zdawać mogło. Jeden wielki cel im i nam przyświeca, a my przyznajemy im i naukę i czystość zamiarów i patryotyzm i poświęcenie dla sprawy ojczyzny. Schodzimy się w jednej wielkiej myśli, w gorącem pragnieniu podniesienia włościańskiego ludu. W ostatniej sesyi sejmowej wspólnemi siłami przeprowadziliśmy uchwałę olbrzymiej dla kraju doniosłości. Dalibyśmy dowód, że potrafimy razem, gdzie idzie nawet o najważniejsze kwestye. Dajmy dowód, iż jako przeciwnicy walczyć potrafimy przyzwoitą bronią. Wyjdzie to na dobre krajowi — wyjdzie na dobre Polsce, której obecnie Galicya przedstawia".

* **System Ekonomii społecznej,** napisał dr. Leon Biliński, wydanie trzecie, tom I. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1893. W ubogiej naszej literaturze ekonomicznej dzieło dr. Bilińskiego wyróżnia się gruntownością i wszechstronnością badań. Wydanie trzecie, którego tom I wyszedł z druku, uzupełnione zostało pod względem nowych zdobyczy nauki. Tom drugi wyjdzie w opracowaniu dr. Stanisława Głąbińskiego, docenta ekonomii społecznej na uniwersytecie lwowskim, gdyż obowiązki autora jako prezydenta kolei państwowych, nie pozwoliły mu dokończyć uzupełnienia tego dzieła.

* **Organizacya kościoła w Polsce do połowy wieku XII,** napisał prof. dr. Władysław Abraham. Drugie uzupełnione i zmienione wydanie. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1893. W dziele tem wziął sobie autor za zadanie stworzyć konieczny wstęp do badań nad dziejami prawa kościelnego w Polsce, przez zbadanie stosunków prawnych Kościoła w Polsce w pierwszych dwóch wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa. Znaczne ułatwienie znalazł autor w najnowszych zdobyczach naszej historyografii. Autor mówi w dziele swem najpierw o przyjęciu chrześcijaństwa, następnie o założeniu biskupstw, o związkach metropolitalnych, stosunkach ze Stolicą Apostolską, dalej o rządzie kościelnym i majątku Kościoła, a w ostatnim rozdziale IX, podaje autor źródła prawa kościelnego w Polsce.

Dzieło to zjawiło się na czasie i odpowiedziało potrzebom naukowym, świadczy o tem drugie wydanie jego tak rychło po pierwszem podjęte.

* **Austryacko-węgierska monarchia w słowie i obrazie.** 167-ty zeszyt zawiera dwa artykuły treści historycznej. W pierwszym omawia dr. Jung czasy rzymskie w Tyrolu i Przedarlanii aż do upadku cesarstwa rzymskiego, w drugim profesor Egger kreśli historyę tych dwóch krajów, począwszy od 6 wieku po Chr. W tym zeszycie doprowadził ją aż do początku 17 stulecia. Obie prace są ilustrowane. Z ilustracyj wymieniamy jako najciekawsze: faksymile części „tabula clesiana" z 46 r. po Chr. zachowanej bardzo dobrze, mozaiki z Byzancyum, gród książęcy Longobardów znaleziony w Cividale, ilustracya zamku Tyrol, od którego cały kraj wziął nazwę, widoki Tryentu i Insbruku w 16 stuleciu, grobowiec cesarza Maksymiliana w kościele franciszkańskim w Insbruku, i wreszcie stare monety i pieczątki.

* **Haliczanin,** noworocznik *Szczutka* na r. 1893. Jeżeli zasada, że „co stare, to dobre", nie zawsze się okazuje prawdziwą, to jednak w całej pełni da się zastosować do kalendarza „Haliczanina", którego pod względem informacyjnym wśród rzeszy kalendarzy nie znajdziesz mu równego. Są tu i przepisy pocztowe i spis jarmarków i przewodnik adresowy, a także wiele cennej dla publiczności rzeczy, dokładny rozkład jazdy na kolejach galicyjskich, z podaniem wszystkich stacyj, z ceną na każdą stacyę i cenami przewozowemi.

W dziale literackim ciekawość pobudzają takie nazwiska, jak: Włodzimierza Zagórskiego i A. Wilczyńskiego, a krótko tu znany i niesłychanie płodny poeta Stanisław Rossowski.

* **Przegląd prawa i administracyi** wychodzi we Lwowie (Pańska 7) pod redakcyą prof. dra Ernesta Tilla i dra Bronisława Łozińskiego w zeszytach miesięcznych po siedm arkuszy druku.— Właśnie opuścił prasę zeszyt XI. który zawiera następujące prace:

Rozprawy i recenzye: Rudolf Ihering, wspomnienie pośmiertne, przez Fryderyka Zolla. — Reforma wyborcza, przez dra Bronisława Łozińskiego. — O warunkach licytacyjnych przy egzekucyjnej sprzedaży nieruchomości, przez dra Henryka Schoena. — O żebractwie i włóczęgostwie ze stanowiska historycznego, socyalno-ekonomicznego i prawnego, przez Aleksandra Męcińskiego. — Zapiski literackie: „Die Thiere im Recht, von Prof. J. Kohler", przez Br. Łozińskiego. — „Commentar zum österr. allgem. bürgerl. Gesetzbuche, von weiland Moritz v. Stubenrauch. Sechste Auflage, bearbeitet von Dr. Max Schuster von Bonnot und Dr. Karl Schreiber", przez E. Tilla. — Przegląd ustawodawczy: Ostatnia sesya sejmowa. — Reforma ustawy karnej w Austryi. — Ustawa o chorobach zaraźliwych. — Środki prawne przeciw matactwom giełdowym. — Statystyka robotnicza w Niemczech. — Kronika: Czterdziestoletni jubileusz służbowy JE. Jakóba Simonowicza. — O kongresie dla antropologii kryminalnej. — Wykłady na uniwersytetach galicyjskich w bieżącem półroczu. — Czynności lwowskiego Towarzystwa prawniczego. — Część praktyczna: Praktyka cywilno-sądowa. — Praktyka karno-sądowa. Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tarłowskiego. — Praktyka administracyjna. Zasady orzeczeń trybunału administracyjnego, przez dra A. Małaczyńskiego.

Prenumerata wynosi 7 zł. rocznie.

* **Ekonomisty polskiego** — wychodzącego we Lwowie rok trzeci — dnia 15 każdego miesiąca opuścił prasę zeszyt październikowy i zawiera:

Państwo przyszłości, przez dra Zofię Daszyńską. — O komasacyi, przez Ludwika Sobolewskiego. — Po ankiecie dla kolei lokalnych w Galicyi, przez inżyniera Waleryana Dzieślewskiego. — Ubezpieczenie bydła, przez Edmunda Ginwiłł Piotrowskiego. — Przegląd finansowy, przez dra Wilhelma Bindera.— Przegląd literacki: Ferdynand Bostel: Żydzi ziemi lwowskiej i powiatu żydaczowskiego w roku 1765; E. Piotrowski; Ubezpieczenia na życie, ich rozwój i stan dzisiejszy; dr. D. Wierzbicki: Grady w Galicyi w roku 1891. — Kronika *Ekonomisty polskiego*: Sprawozdanie sekretarza Banku austro-węgierskiego i przyszłe konferencye monetarne w Stanach Zjednoczonych; Zjazd krajowych kupców i przemysłowców; Powszechna wystawa krajowa 1894; Rosyjski przemysł naftowy. — Warunki i sposób pozyskania patentu w Austryi, przez dra Fr. Zolla.

* **„Misye katolickie"**, illustrowany miesięcznik, wychodzący w Krakowie, zawiera w zeszycie za listopad następujące artykuły: „Wyprawy do francuskiego Kongo i misye w tym kraju"; „Oceania: II. Wyspy Samoa, czyli żeglarskie"; „Żydowskie dziecię z Singary"; „Albania: XI. Dyecezye albańskie"; „Wiadomości bieżące" itd. Dziesięć illustracyi ozdabia ten numer.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organu Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę numer 13 z listopada br. zawiera:

† Kazimierz Wilczyński. Zlot sokoli (c. d.) — W sprawie sztandaru dla Sokoła w Cieszynie. — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika.

* **„Mały Światek"**, ilustrowane czasopismo dla dzieci, wychodzące we Lwowie, zawiera w ostatnim numerze z 1 listopada równie doborowe artykuliki, jak w numerach poprzednich. Rozpoczyna go śliczny wierszyk Jadwigi Z. „W dzień zaduszny". Potem idą: powieść na tle historycznem p. t. „Na jasnej górze", „Odkrycie Ameryki", „Anioł", powiastka z francuskiego, „Historya sznura pereł", opis zakładu zdrojowego Rabka, kilka wesołych anegdot, nowe zagadki i rozwiązanie dawnych, składka dla ubogiej dziatwy i listy redakcyi. W dodatku ciąg dalszy powiastki pt. „Bez rodziny".

Rozmaitości.

— **Wymarłe miasto.** — W jednym z dzienników amerykańskich czytamy następujący opis miasta White Pine w Kalifornii:

Zdala od świstu lokomotyw w uroczej dolinie leży ciche miasto White Pine. Przed laty 25 żyło tu przeszło 35.000 mieszkańców i działy się tam sceny, które Bozos Harlowi i Markowi Twainowi dostarczyły tematu do ich nieśmiertelnych nowel. A dziś? Nie ma tam ludzi; domy ich rozpadły się, a w kilku chatach, które zachowały się jeszcze cało, skaczą wesoło wiewiórki. Największą osobliwością w tem mieście jest cmentarz. Drewniane nadgrobki dawno już pogniły, natomiast trupy, które leżą pod niemi, zachowały się daleko lepiej, bo po większej części skamieniały. Grunt bowiem tamtejszy składa się z kamienia wapiennego, co ułatwia skamienienie trupów. Niektóre trupy skamieniały też tak zupełnie, że nawet rysy twarzy pozostały niezmienione.

— **Pułapka na złodziei**. Pewna paryżanka, którą kilkakrotnie okradziono w przejeździe tramwajem, chcąc się nadal od nowych strat uchronić, kazała przyszyć do sukni swej kieszeń, ściąganą u wierzchu sznurkiem elastycznym w taki sposób, iż rękę z łatwością do niej wcisnąć można było, lecz wyjąć jej niepodobna bez przyciśnienia sprężyny, chyba wyrywając razem z kieszenią. Praktyczność pomysłu objawiła się prędzej, niż wynalazczyni czarodziejskiej kieszeni spodziewać się mogła. Przybywszy na stacyę tramwajów na placu dawniej Palais-Royal a dzisiaj Rzeczypospolitej, zauważyła jakiegoś porządnie ubranego młodzieńca, który kilka razy koło niej przeszedł bardzo blizko i nagle uczuła jakieś szarpanie się w kieszeni. Był to ów młodzieniec. Domyślając się zapewne nieźle napełnionej dwudziestofrankówkami portmonetki, zapragnął zbadać głębokości kieszeni. Dama udała, że nic nie widzi i nie czuje i zaczęła chodzić po trotuarze, ciągnąc za sobą schwytanego w pułapkę rzezimieszka. Napróżno błagał, aby go uwolniła z kleszczy, pomysłowa paryżanka udawała głuchą i dopiero gdy doszła do posterunku policyjnego, uwolniła uwięzioną rękę, aby jej właściciela oddać stróżowi bezpieczeństwa.

— **Nowy sposób.** Amerykanie znaleźli nowy sposób wyrażania swej czci dla wielkich ludzi. — Oto z powodu uroczystości Kolumba postanowiono, że popiersie wielkiego Krzysztofa zdobić będzie marki pocztowe przez cały rok 1893. Marek tych będą trzy rodzaje: pierwszy z portretem Kolumba, drugi z widokiem klasztoru Robida, w którym Kolumb mieszkał przed swą wyprawą do Ameryki, a wreszcie trzeci z podobizną karaweli „Santa Maria", na której puścił się w drogę.

— **Ryzykowne ćwiczenia stylistyczne.** Nauczyciel jednej ze szkół w pewnem mieście wirtemberskiem, pragnąc urozmaicić uczniom swoim ćwiczenia stylistyczne, kazał im wypracować listy do istniejących rzeczywiście osób, np. rodziców, braci, sióstr, ciotek, kuzynów, przyjaciół itp., a w listach tych donosić o różnych wypadkach, zgonach, chorobach, radościach lub nieszczęściach. — Aby zaś równocześnie zaznajomić uczniów swych z zewnętrzną formą listów i przepisów pocztowych, polecił im listy te dokładnie poadresować i pozaklejać.

Uczniowie, wykonawszy ściśle polecenie, doręczyli swe listy nauczycielowi, a ten zabrał je dla poprawienia do domu. Spiesząc się jednak do burmistrza (prawdopodobnie na partyjkę wista), nie poszedł już do domu, a w nocy, opuszczając gościnne mieszkanie pana prezydenta miasta, przez roztargnienie zapomniał teczkę swą na jego biurku.

Nazajutrz woźny burmistrza, widząc przygotowaną korespondencyę „urzędową", chciał się okazać domyślnym, odniósł wszystkie listy na pocztę i polecił wysłać je natychmiast.

Można sobie wyobrazić owe zabawne, a nieraz i tragiczne miny odbiorców owych listów, zwłaszcza że wszelkie zabiegi zrozpaczonego nauczyciela, ażeby je wycofać, były daremnemi. Jako „urzędowa" korespondencya pana burmistrza, poszły one według adresów, a jeden nawet do Ameryki.

Część ekonomiczna.

§ **Galicyjski Bank kredytowy.** Stan z dniem 31 z. m. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,407.124·03.

Wiedeń 2 listopada.

(*Z.*). Fizyognomia targu naszego zaczyna się wypogadzać, dziś panował na nim ruch, jakiego już od wielu tygodni nie widzieliśmy. Szczególnie faworyzowane były papiery kolejowe i przemysłowe i uzyskały znaczne zwyżki. Z Hamburga nadeszła bowiem radosna wiadomość: oto od kilku dni nie zachorował tam nikt na cholerę i senat miejski postawił wniosek ogłoszenia tego miasta za wolne od zarazy. Sfery finansowe powitały tę wiadomość z uniesieniem i oddawały się błogiej nadziei, że wnet zniesione zostaną wszystkie uciążliwe zarządzenia sanitarne, paraliżujące handel i rozpocznie się znowu bezpośredni ruch kolejowy między Ausryą a Niemcami. Także przemysłowe papiery dominowały dziś na targu, gdyż termin rozpoczęcia wielkich budowli wiedeńskich jest coraz bliższy.

Tylko bankowe papiery były dziś na szarym końcu, z wyjątkiem länderbanków, których kurs rośnie ustawicznie pod wpływem korzystnego interesu, zawartego przez ten instytut z rządem bułgarskim. Obejmuje on bowiem 6-procentową pożyczkę bułgarską po kursie $83^{1}/_{2}$, a z zysku, jaki osiągnie, odstąpić ma rządowi bułgarskiemu 15 prc. Targi zagraniczne mogły nam dziś pozazdrościć, usposobienie ich bowiem było bardzo ponure. Z banku angielskiego ubyło znów złota za 640.000 funtów szterlingów, to też prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu podniesie on stopę procentową na 4 od sta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·50, węgierskie 357·—, Anglobanki 152·10, Uniony 235·25, Bankvereiny 113·25, Länderbanki 223·75, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·65, srebrna 96·45, austryacka złota 114·85, papierowa 100·30, węgierska złota 112·05, papierowa 100·45, dukat 5·69, 20-frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble $1·16^{1}/_{4}$.

Wiedeń 3 listopada. Pszenica na wiosnę 7·80 do 7·83, Żyto na wiosnę 6.79—6·82. Kukurudza na maj-czerwiec 5.32—5.35. Owies na wiosnę 5·99 do 6·02. Rzepak na styczeń luty 12·40—12·50, na sierpień-wrzesień 121·5—12·25. Spirytus gotowy kontyngentowany 15·70—16·—.

Budapeszt 3 listopada. Pszenica na wiosnę 7·63—7·65. Kukurudza na maj-czerwiec 5·00—5·02. Owies na wiosnę 5·63—5·65. Spirytus kontyngentowany bez podatku 14·50—15·75.

Telegramy „Przeglądu".

Granada 4 listopada. Przedwczoraj odbyły się tu burzliwe demonstracye robotnicze, skutkiem czego zaprowadzono w mieście stan oblężenia.

Budapeszt 4 listopada. W komisyi budżetowej sejmu węgierskiego oświadczył minister Weckerle, iż wybijanie nowych monet złotych jest w pełnym toku, w tym miesiącu jeszcze rozpocznie się wybijanie srebrnych koron, a także bronzowe monety niebawem będą wybijane.

Co do konwersyi rent węgierskich oświadczył minister, że starać się będzie o to, aby zaraz na początku tej operacyi uzyskać znaczne oszczędności, któreby umożliwiły przyspieszenie regulacyi waluty.

Rzym 4 listopada. Prezes ministerstwa Giolitti miał przed wyborcami swymi mowę, w której oświadczył, że gabinet stanowczo zamierza usunąć deficyt budżetowy.

W sprawie polityki zagranicznej powołał się Giolitti na odnośne oświadczenia ministra spraw zagranicznych Brina i wystąpił przeciwko prądom, dążącym do zaprowadzenia ceł ochronnych i zapewnił, że usilnie starać się będzie o polepszenie międzynarodowych stosunków handlowych Włoch. W końcu położył minister nacisk na to, że monarchia jest najpewniejszą rękojmią jedności, swobody i niezawisłości Włoch.

Berlin 4 listopada. Dziennik *Neueste Nachrichten* ogłosił interwiew swego redaktora z Bismarkiem. Eks-kanclerz oświadczyć się miał przeciw projektowi reformy wojskowej, a to z tego powodu, że takie pomnożenie sił zbrojnych, jakiego projekt rządowy się domaga, jest niepotrzebne, gdyż do wojny jeszcze nie tak rychło przyjdzie. Ani Francya ani Rosya nie pragnie wojny, tylko Polacy i żydzi. O Polakach wyraził się Bismark nienawistnie i ubolewał nad tem, że wpływ ich rośnie coraz bardziej, nawet w Rosyi, bo i minister wojny Wannowski i gubernator Hurko są Polakami (!!).

Albi 4 listopada. Owych górników z Carmaux, którzy zasądzeni zostali za ekscesa wyprawiane podczas bastówki i odsiadywali karę w tutejszem więzieniu, ułaskawił Carnot i wczoraj wypuszczono ich na wolność.

Sigmaringen 4 listopada. Król rumuński z następcą tronu odjechali wczoraj do Koburgii.

Stuttgart 4 listopada. Arcyksiążę Ludwik Wiktor przybył tutaj. Przyjęto go z honorami wojskowymi.

Carmaux 4 listopada. Wszyscy robotnicy wrócili spokojnie do pracy.

Berlin 4 listopada. Wczorajsze dzienniki donoszą, że cesarz aprobował wypracowany przez p. Miquela projekt reformy podatków. Będzie on wniesiony zaraz po otwarciu sejmu.

Budapeszt 4 listopada. Bilans rządowych kas węgierskich za 3 kwartał 1892 jest o 4,080.398 zł. gorszy, aniżeli w tym samym kwartale roku przeszłego.

Tutejsze krajowe towarzystwo przemysłowe uchwaliło wystosować do ministra handlu adres z prośbą, aby wziął w obronę przemysł węgierski w obec agitacyi młodoczechów.

Bruksela 4 listopada. Przejeżdżającego ulicą króla obrazili socyaliści w brutalny sposób. Policya schwytała już kilku tych złoczyńców.

Granada 4 listopada. Spokój w mieście przywrócono. Prefekta usunięto z posady.

Madryt 4 listopada. Prefekt Madrytu podał się do dymisyi.

Carmaux 4 listopada. Ułaskawieni górnicy wrócili tu wczoraj z więzienia. Urządzono dla nich szumne owacye.

Petersburg 4 listopada. W obecności cara i carowej puszczono wczoraj na wodę nowy okręt pancerny „Ruryk".

Minister finansów zamierza podobno podwyższyć podatek stemplowy o 25 prc.

Budapeszt 4 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 15 osób, a umarło 7.

Stuttgart 4 listopada. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu oczekiwał go król wirtemberski. Obaj monarchowie uściskali się serdecznie i pojechali razem do zamku, witani przez ludność entuzyastycznymi okrzykami.

Petersburg 4 listopada. W czasie od 18 do 30 października zachorowało na cholerę w Kijowie 157 osób, a umarło 46, w gubernii kijowskiej zachorowało 2.171, a umarło 786, w Tambowie zachorowało 647, a umarło 275.

Wiedeń 4 listopada. Komisya dla prawa karnego przyjęła § 126 nowego kodeksu, traktujący o rokoszu, z poprawką p. Jaquesa, iż należy kilka razy wezwać tłum do rozejścia się, zanim się użyje broni. Przyjęto także poprawkę p. Pinińskiego, iż wolno za udział w rokoszu w niektórych wypadkach zamienić karę więzienia (Gefängniss) na najlżejszy, niehańbiący rodzaj więzienia t. z. Staatsgefängniss. Przyjęto także §§ 127 i 128.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 listopada 1882.

HOTEL CENTRALNY. E. Jastrzębski z Dyniska. F. Kurzweil z Janowa. G. Penther z Tłumacza. Br. K. Pothen i M. Woyna z Olszanki. E. Kallman i A. Glaser z Wiednia. M. Łuczyński z Rosyi. F. Salzman z Wiednia. H. Kuśnierski z Bursztyna. M. Darowski z Dubiecka. W. Puhalski z Sokala.

Nadesłane

V lista składek na pomnik Alexandra hr Fredry mający stanąć we Lwowie, dnia 20 czerwca 1893 r. jako w setną rocznicę jego urodzin.

Z listy hr. Michała Dieduszyckiego w Samborze: Michałowie Dieduszyccy 10 złr. Kieszkowski 5, Dr. Hennemann 5, Przełoski 2, Jaworski 1, Petelenz 3, Irzyczek-Maciejowski 5, Władysławowie Tchórzniccy 20, Jędrzejowicz 5, Gepp 2, Tutt 2, A. 1. T. D. 10, Opolski 5, Marya hr. Borkowska 10, razem 86 złr.; z listy członków Koła artyst. literackiego we Lwowie; Dr. Bobin Romuald 5 złr., J. K. Zieliński i Antoni Skotnicki po 3, Fel. Bartmański, Józef Czermak, Zdzisław Krynicki, ks. Jan Mardyrosiewicz, Edmund Mochnacki, Leopold hr. Starzeński, Albert Wilczyński, po 2 złr., Jan Amborski, Dr. Winc. Bałaban, Dr. R. Barącz, St. Barącz, Tad. Barącz, Okt. Borkowski, Jul. Bykowski, Wład. Bogdański, Włodz. Decykiewicz, Aleksander Domaszewski, Gintowt Dziwołtowski, Cypryan Gorczycki, Dr. K. Heurten, Wacław Ibiański, Józef Janowski, Henryk Jarecki, St. Kłobukowski, Dymitr Koczyndyk, Dr. H. Kopecki, Aleksander Krzanowski, Tadeusz Lange, Dr. Wład. Margasz, August Matkowski, Józef Padewski, Dr. W. Pisek, Ludwik Raciborski, Stefan Ramułt, Rozwadowski, Rudolf Schwarz, Dr. Semilski, Karol Smolka, Mieczysław Sołtys, Robert Steingraber, Dr. Jan Steczkowski, Jan Straszyński, Adolf Stronner, Józef Sulimirski, Piotr Szczepański, Jan Szwejkowski, Dr. H. Szydłowski, Dr. Józef Wereszczyński, Wład. Wszelaczyński, A Nawratil po 1 złr., Zdzisław Nowakowski 0·50, razem 68 złr. 50 ct., Zygmunt Żminkowski z Kołomyi 26 złr., Wydział rady powiatowej w Kossowie 5, z Kossowa od St. Bursy, Dr. A. Tarnowskiego i Fr. Matiasza po 1 złr. Z listy Jana Szawłowskiego z Kamionki str.: Jan Szawłowski 2 złr., Jadwiga Szawłowska, Edward Czerny, Dr. K. Lewartowicz, Dr. W. Kafiński, N. N. M. Bardecki po 1 złr., Jamrogiewicz, St. Jodłowski, po 50 ct., K. Pilawski 30 ct., razem 9 złr. 30 ct., J. Barański i St. Barański przez P. Zbrożka w Rudkach po 1 złr. Bolesławowie Śmiałowscy ze Stojaniec przez P. Zbrożka 20; z listy Władysława Lercha z Rzeszowa: Zygmunt Łastawiecki 3, Jan Mazaraki i dr. Binder po 2, Wł. Lercel, Ludwik Kozakiewicz, Jul. Sutowicz, X. Stanisław Gryziecki i Piotr Cetnarowski po 1, Jan Rygiel i N. N. po 50 centów, razem 13 zł.; z listy Kazimierza Komorowskiego w Słobodzie rungurskiej: Józefina Torosiewiczowa 5, Michalina Torosiewiczowa, Kazimierz Komorowski i Bronisław Wolfarth po 2, Maciej Biesiadecki 1, x. Mikołaj Trębicki, Jadwiga Kolbuszewska, Felicya Sedlaczek i Władysław Hennig po 50 ct., Filipina Wolfarth 30 ct., razem 14 zł. 30 ct.; z listy Oktawa Sali z Wysocka: Albert Cetner 25, zarząd dóbr Brody 10, W. Gniewosz, Krajewski, Garapich, Horodyński i Oktaw Sala po 5, Holzer i Rosenthal po 3, Janiszewski, Kolischer, dr. Sołtysik i Frenke po 2, ks. K. Rzurkowski i Semler po 1, razem 76 zł.; z listy dr. Franciszka Grzegorczyka w Brzeżanach: Franciszek Wolski, E. Merl, Morwitz, dr. St. Schätzel, dr. Franciszek Grzegorczyk, dr. Tomasz Garlicki, X. Neuberg z Kozłowa po 2, Karol Merl, Ed. P. Klimek, Jul. Padlewski, ks. Szcz. Malarski, Durst, Freund, dr. Feitelbaum, dr. Zanderer, O. Ambroziewicz z Pomorzan, Wł. Dołżycki z Raju, Wł. Turski, x. Solecki, dr. Uranowicz, Scholz, x. Teodorowicz, ks. kan. Soniewicki, Kolarzowski, hr. Romer, Kal. Lewandowski, Marmorosz z Olesina, x. Zagurzyński z Kozłowa, x. Szyba z Kozowy, x. Fijałkowski z Budyłowa, x. Ocetkiewicz z Podwysokiego po 1; grono urzędników sądowych przez Prez. Ramskiego 11·5, Wydział rady powiatowej 5, grono nauczycielek 2·50, państwo Matczyńscy z Łapszyna 7, Miliński z Helenkowa 5, datki młodzieży gimnazyalnej na ręce pp. gospodarzy klasy 20·4, z koncertu dnia 7 czerwca czysty dochód 27·25, J. Nasalski, R. Spitzet, ks. Hocheker, J. Warchoł, P. Dutkiewicz, B. Starzecki, Kubalka, Malewski, Nowakowski, Dawid, Sroczyński, Hiolski, Langhaus, ks. Steśkiewicz, J. Sojka, Bazylewski, Podhalicz, dr. Skibicki po 50 ct., M. Baczyński, A. Steiner, Paszczyński po 30 ct. razem 125·74, dr. Bobin ze sprzedaży dzieł hr. Fredry 130, z pensyonatu p. Niedziałkowskiej 10, razem 4029 złr. 90 ct.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4. listopada godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	311·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·80	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	357·75	Akcye tyton.	172·—
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235·50	Elbethale	227·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	224·60
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·15
Lombardy	97·75	Bankvereiny	113·60
Losy tureckie	47·—	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	293·25	Ruble	1·17·25
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 50	216 50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. $4^{1}/_{2}$% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 80	96 50
„ „ „ 4% „ 41 l.	94 50	95 20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) $2^{1}/_{2}$% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 50	95 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$%	91 50	92 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.16—	1.26—
„ „ papierowy	1.16—	1.18—
100 marek niemieckich	58.60	59.—

82

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaczęła szukać w kieszeni chustki, by zasłonić twarz, ale chustka pozostała na etażerce obok fotela, na którym siedziała rozmawiając z Ryszardem. Nie znalazłszy jej, podniosła rękę do oczu.

Wszystko to odbyło się niezmiernie szybko, ale mimo to przenikliwy wzok Ryszarda miał dość czasu, by zapuścić swe ostrze aż do głębi jej źrenic i pochwycić sprawione wrażenie.

Wielki Boże! więc to prawda, co przychodziło jej na myśl!...

Zapanowawszy nad sobą, zasłaniając oczy, odrzekła:

— Niestety, prawda!... Cała okolica była świadkiem jej pogrzebu!...

Ale słowa te były już spóźnione!...

Pan de Clavières wyniosł najmocniejsze przekonanie, że wicehrabina skłamała, że popełniła nowy jakiś czyn haniebny, że Leonia nie zmarła...

Przybrał znowu postawę wyniosłą i chłodną, pogardliwie wyrzucił z ust jedyne, zagadkowe: Ah!... i opuścił Klarę, nie racząc nawet odpowiedzieć na jej pożegnalne komplementa.

Wicehrabina, jak lwica raniona, cofnęła się od progu do salonu, w którym go przyjmowała.

Gdy Ryszard wszedł do przedsionka, zdawało mu się, że dostrzegł jakiś cień, ukrywający się za draperyą.

Śmiało podszedł w tę stronę i uchylił potjerę.

Za zasłoną, Regina, blada, wcisnęła się w róg framugi i skurczyła się, jak gdyby pragnęła zostać niewidzianą.

— Wszak panna Penhoët? — zapytał Ryszard, kłaniając się z najwyższym szacunkiem, jak gdyby przed księżniczką.

Odpowiedziała mu kilka słów niezrozumiałych.

— Pani — rzekł głosem cichym, lecz suchym i imponującym — potrzebuję pomówić z panią dziś wieczorem. Czy raczy pani przybyć do mnie?

Regina odzyskała już panowanie nad sobą.

— Nie mogę, panie. Służba moja wymaga ciągłej obecności w pałacu, a pani wicehrabina nie pozwoli mi wyjść w nocy.

— To też radzę pani nie prosić jej o pozwolenie.

— Nie, panie, to rzecz niemożliwa.

— Uczono mnie, że to wyraz nie francuski.

— Nie mogę, niech pan nie nalega.

— Dobrze, lecz w takim razie, pojutrze, w sądzie, w obec wszystkich, gdy zjawisz się pani jako świadek, a choćbyś i nie przybyła, podczas odczytywania jej zeznań, opowiem publicznie co zaszło w magazynie paryskim tego dnia, w którym przyjęłaś pani obowiązki u pani de Mondragon.

Regina omal nie padła zemdlona. Rzuciła wzrokiem naokoło siebie, jak zwierzę osaczone i zaledwie po kilku chwilach zdołała wyszeptać:

— Panie... panie... pan tego nie uczyni!...

— Nie uczynię i daję pani na to słowo uczciwego człowieka, jeżeli przyjdziesz pani, choćby rezultat rozmowy był dla mnie niekorzystnym. Boleśnie byłoby mi bowiem napiętnować hańbą kobietę, na którą patrzę nie jako na winną, lecz jak na ofiarę. — Ale jeżeli odmówisz mi pani widzenia się ze mną, przysięgam, że cała okolica dowie się o wszystkiem.

— Dość, panie, przyjdę. Dokąd?... O której godzinie?...

— Dziś wieczorem będę na panią oczekiwał w domu zwanym „Rossignoletto". Będę sam, bez służącego; drzwi będą otwarte; będę czekał całą noc i po rozmowie odprowadzę panią.

— A jeśli mię kto zobaczy?

— Noce teraz ciemne, zresztą tak się urządzę, aby w bliskości domu nie było nikogo.

Ton nowy jego brzmiał tak szczerze i uczciwie, że Regina odrzekła już głosem pewniejszym.

— Ufam panu i skoro tylko będę mogła wyjść niespostrzeżenie, przyjdę z pewnością.

— Dobrze. Niech pani poda mi rękę i nie lęka się mnie. Wiem, że musisz pani mieć wyrzuty sumienia. Kto wie, czy po rozmowie ze mną serce pani nie dozna ulgi.

Pociągnięta mimowoli sympatycznym i łagodnym głosem jego, nie śmiała mu odmówić podania ręki. On zatrzymał jej palce kilka chwil w swej dłoni, poczem rzekł:

— Do widzenia więc... Odwagi... niech pani się mnie nie obawia!

Siadając na konia, uwiązanego u słupa bramy, myślał o Reginie drżącej całem ciałem, gdy trzymał jej rękę, o jej przestrachu śmiertelnym i oczach jej, błagających o litość...

— Ona jest jeszcze uczciwą — mówił do siebie — spojrzenie jej oczu dobre... To strach uczynił ją wspólniczką zbrodni... Prawdopodobnie nie uzyskam od niej odwołania zeznań... Ale w sprawie drugiej... śmierci dziecka?... Musi mi powiedzieć prawdę!...

Od godziny dziewiątej siedział już w oknie swego domu, rozglądał się w okolicy i drżał za każdym szelestem. Jednego tylko służącego trzymał, chłopaka uczciwego i inteligentnego, zaleconego mu przez Andrzeja Bascou i na którego mógł rachować zupełnie. Nie tylko, że go oddalił, jak przyrzekł Reginie, ale kazał mu pilnować, by nikt nie zbliżył się do domu.

Wypadkiem tylko mógł kto się znaleść w tym czasie w polu, w Gaskonii bowiem ludzie pracują tylko od wschodu do zachodu słońca. Wszyscy udają się na spoczynek wcześnie i o godzinie dziewiątej wieczorem drogi są już puste.

Przez całe półtory godziny Ryszard nie usłyszał najmniejszego szmeru.

— Nie znalazła sposobności, ale przyjdzie — mówił do siebie z ufnością w przyrzeczenie Reginy.

Była jedna z tych pięknych nocy letnich, w które drżące promienie gwiazd dają dość światła, by można rozróżnić więcej odległe nawet przedmioty. Prądy ciepłe, zmieszane z zapachem kwiatów, przepływały w powietrzu; cisza zapanowała zupełna; na drzewach nie było słychać ptaków, w krzewach najmniejszego szmeru owadów, wszystkie twory żyjące usnęły. Od czasu do czasu tylko z długiemi przestankami dawał się słyszeć smutny śpiew pasterzy w landach, rozlegający się w ciszy nocnej, lub szczekanie ich psów, odzywających się za każdym szelestem.

Nagle, bystre oko Ryszarda, przywykłe do wielkich przestrzeni indyjskich, dostrzegło w dali cień, odrywający się od grupy drzew.

Willa Rossignoletto, otoczona grupami młodych dębów, radodendronami i innemi krzewami, tonęła w zieleni, w której tysiące słowików gnieździło się podczas wiosny, od czego powstało nazwisko domu. Okrążając zręcznie te krzaki, można było zbliżyć się do domu niepostrzeżenie, nawet w biały dzień, a tembardziej w nocy, gdy księżyc nie wschodził jeszcze na horyzont.

Ryszard wpatrywał się w przestrzeń i nasłuchiwał ciągle. Cień zbliżał się coraz więcej, a wkrótce i ucho mogło już pochwycić lekkie dosłyszany szelest suchych liści, uginających się pod nogami.

Wtedy Ryszard pośpiesznie wyszedł z pokoju i postąpił kilkanaście kroków przed dom.

— Wszak panna Regina? — zapytał pocichu, ale dość wyraźnie, by mógł być usłyszany z niedalekiej odległości.

— Tak, to ja jestem.

Ryszard wziął jej rękę, szybko poprowadził do domu i zamknął za sobą drzwi przedsionka. Następnie posadziwszy ją na sofie w pokoju zajmującym środek domu, pozbawionym okien i oświetlonym światłem padającem przez wysoką kopułę szklaną, jak w dziedzińcach domów mahratańskich, odezwał się z uczuciem zadowolenia:

— Tutaj możemy rozmawiać swobodnie, bez obawy by nas kto podsłuchał. W domu oprócz nas nie ma więcej nikogo, drzwi zaryglowane, a chociażby kto chciał podpatrzeć przez okna fasady, nic nie zobaczy i nie usłyszy.

A widząc, że Regina drżała całem ciałem i zęby jej szczekały, dodał:

— Musiała pani iść zbyt prędko; niech pani odpocznie.

Powstał, wziął z bambusowego stolika szklankę wody osłodzonej i podając jej z wyszukaną uprzejmością, dodał:

— Niech pani wypije, to panią orzeźwi.

Była mu posłuszną, zmieszana coraz więcej jego pełnem delikatności zachowaniem się.

Ah, o ileż była pewniejszą siebie i swobodniejszą niedawno w obec opryskliwości i uniesień Rajmunda Sintély!

Gdy odzyskała siły, Ryszard usiadł o parę kroków od niej.

— Rozmowa — odezwał się nareszcie — o którą panią prosiłem, jest bardzo poważną. Jest to sprawa córki oficera, człowieka zacnego i szlachetnego, którego pamięć w Bretanii czczoną jest przez wszystkich. Dziś trzymasz pani w swem ręku cześć, a może nawet życie nieszczęśliwej kobiety, która nigdy nic złego jej nie uczyniła. Niepodobna jest, byś pani pozwoliła potępić ją, byś pozwoliła jej umierać!... Pamięć ojca twego pozwól mi pani mieć nadzieję.

Regina, blada jak widmo, czyniła nadludzki wysiłek, by nie wybuchnąć płaczem.

Człowiek ten, posiadający tajemnicę jej życia, mógł jej grozić, a jednak prosił!

A przecież, czyż mogła zdradzić choć jednem słowem tę, której stała się niewolnicą? I czy zdradziwszy ją, nie pogrążyłaby się jeszcze w większą hańbę od tej, jaka okrywała ją dotychczas?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Rządzca rzeczywisty, ekonomiczny w sile wieku, świadectwa i rekomendacye posiada najlepsze, poszukuje posady zaraz. Biuro Satały, ul. Halicka 15. Lwów. 4358 3—5

Słoneczna 19 są do wynajęcia 2 pokoje z nyżą i kuchnią, tudzież pokój kawalerski. 4365 2—2

Ogrodnik botanik, który praktykował w większych zakładach ogrodniczych, posiadający świadectwa ze znanych domów, poszukuje posady zaraz. Biuro Satały Lwów, Halicka 15. 4352 5-5

„Szermierz postępowy", podręcznik do nauki szermierki przez Kazimierza Brylę, z rycinami. Wydanie drugie. Cena egz. 80 ct. Do nabycia w księgarni Seyfartha & Czajkowskiego we Lwowie, i u autora w Stanisławowie. 4356 4—7

Orzech amerykański Juglans Nigra. 1.000 oczyszczonych z łupiny orzechów za 5 złr. Adresować proszę Zahradnik w Rozwadowie nad Sanem. 4363 2—3

Leśniczy egzaminowany, posiadający długoletnią praktykę lasową, świadectwa i rekomendacye przemawiają zanim najlepiej, poszukuje posady zaraz. Biuro Satały ul. Halicka 15 Lwów. 4354 3-5

Nauczyciel i rutynowany pedagog, który w czasie studyów swych we Wiedniu w pierwszorzędnych domach arystokratycznych lekcyi udzielał i nader pochlebnymi świadectwami wykazać się może, poszukuje lekcyi w tutejszych domach katolickich tak dla młodzieży szkolnej, jakoteż prywatnie się uczącej. Bliższa wiadomość ul. Podwale l. 2 gimn. niemieckie na dole. 4334 1—8

Gorzelnik egzaminowany, z dłuższą praktyką, poszukuje posady rocznej lub na miesiące. Za wydatki dobre gwarantuje. S. S. poste restante Lubaczów. 4366 2—3

Lekcyi na wieś poszukuje akademik z celującemi świadectwami. Na żądanie początki francuzkiego. Bliższa wiadomość w Administracyi pod R. 4367 2—2

Osoba inteligentna, znająca się zupełnie dobrze na gospodarstwie wiejskiem poszukuje umieszczenia do zarządu domu. Poste restante Z. Z. Gorlice. 4351 2—2

Klucznica mogąca się wykazać bardzo dobrymi świadectwami, poszukuje miejsca od 15 listopada. Przyjęłaby miejsce u księży. Adres: Klucznica, poczta Sądowa Wiśnia Stojonice dwór. 4350 2—2

Samowary
rosyjskie, mosiężne, tombakowe i niklowe, poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Cenniki szczegółowe do dyspozycyi.
4300 2-?

OCET
prawdziwie winny i owocowy poleca skład towarów korzennych
Jana Bodnara
Lwów Akademicka 20. 4280 2-2

AJENTA dla Lwowa i okolicy poszukuje renomowana fabryka koniaku we Francyi.
Oferty adresować do Levarlet & Brillet, Barberieux, Francya. 4374 1—2

Mszały i Brewijarze
najnowszego wydania, z patronami polskiemi, w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych otrzymała i poleca
księgarnia katolicka
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie.
4268 1—6

!Jesień!
Najlepsza pora do przesadzania drzew i krzaków owocowych, drzew i krzew ozdobnych, roślin zimotrwałych, róż, ziarnówek i t. p. Poleca takowe w wielkim wyborze i po najtańszych cenach
Zakład ogrodniczo-handlowy
M. HILLICHA
we Lwowie, przy ulicy Piekarskiej liczba 25:
Szczególnie zaś zwracam uwagą na
amerykańskie orzechy czarne,
które na 19tym kongresie leśników niemieckich, odbytym w Sierpniu 1890 roku w Kassel, po zrobionych doświadczeniach między innemi drzewami zagranicznemi do uprawy lasowej najgoręcej polecone zostały.
100 sztuk rocznych 3 zł. w. a.
1000 „ „ 25 „ „ „
Cenniki na żądanie gratis i franco.
4268 8—10

Wynalazek patentowany w monarchii austro-węgierskiej i rosyjskiej. Podany do opatentowania we wszystkich krajach cywilizowanych.

Wynalazek odznaczony medalem na tegorocznej wystawie budowlanej we Lwowie.

Patentowany aparat do froterowania podłogi,
pomysłu JAKÓBA SIKORSKIEGO.

Nieoceniona zdobycz dla dobra ludzkości! Niema już bowiem suchot i kalectwa wywiązującego się dość często u ludzi froterujących nogami.

Patentowanym aparatem władać może najsłabsza istota bez najmniejszego zmęczenia.

Patentowanym aparatem wyfroterować można salon w przeciągu 15 minut.

Patentowany aparat jest nadzwyczaj pojedyńczej konstrukcyi niezachodzi zatem obawa psucia się tegoż. Patentowany aparat jest nadzwyczaj tani, kosztuje bowiem tylko 25 złr. a według oceny ludzi fachowych trwać może 15 lat.



Skład i zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny wyłącznie u firmy:
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Demonstrowanie odbywa się każdocześnie na żądanie Szan. Publiczności.
Fabrykacya aparatów odbywa się w kraju, mimo bardzo korzystnych ofert obcokrajowców.
4332 6—?

Wynalazek wprawiający w podziw francuskich i niemieckich przemysłowców.



Nadszedł
świeży transport najlepszej chińsko-rosyjskiej
Herbaty
którą poleca po najtańszych cenach główny i specyalny
skład herbat
Adolf Singer
LWÓW, ul. Sykstuska 17.
4315 3—8

OBUWIE
znane z trwałości i eleganckiego fasonu po cenach najumiarkowańszych poleca w wielkim wyborze
magazyn znany
M. Weina
Plac Trybunalski l. 1. we LWOWIE.
4335 2—4

„BAŁŁABANÓWKA"
Na dżdżyste, mokre jesienne powietrze, najzdrowszy jest kieliszek prawdziwej żytniej starej wódki bez cukru i bez anyżu która w skutkach zupełnie zastępuje koniak prawdziwy. 1 litr butelka **90 centów**. Poleca
KAROL BAŁŁABAN.

ORZECZENIE.

Na podstawie dochodzeń i badań **chemicznych** poświadczam niniejszem, iż wódka **„Bałłabanówka"** jest **wystałą i oczyszczoną** żytniówką, wolną od **niedogonu** (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. W skutek tego orzekam, iż jest ona czystym, **zdrowym i hygienicznym** napojem gorącym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo jak **prawdziwy Cognac.**
Lwów, dnia 10 marca 1892.
DR. BR. RADZISZEWSKI m. p.
profesor chemii w uniwersytecie lwowskim.
4124 4—6

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Kupujmy co kraj produkuje.

Centralny
Bazar wyrobów krajowych
ulica Karola Ludwika l. 5, I p.
poleca na sezon jesienny i zimowy:
Sławuckie bundy męskie i rotundy damskie, sukna
na paltoty, ubrania, pokrycia futer i liberje.
Kocyki do podróży i na łóżka, pluszowe i z wełny wielbłądziej.
SKARPETKI wełniane i papucie.
BARCHANY białe i kolorowe
w najróżnorodniejsze desenie.
Chustki ciepłe damskie i pledy męskie z wełny wielbłądziej i owczej. Wata wełniana.
Serdaki damskie, męskie i dziecinne
z futrem i bez futra, gładkie sukienne i wyszywane.
Ubrania dla małych chłopców.
MAKATY buczackie i kilimy
z Okna, Tok i Medynia. 3504 5—?
Sienniki i chodniki.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Krawatki, Kołnierze i Mansety

Pledy i Deszczochrony

Chustki jedwabne

Magazyn płócien i stołowej bielizny oraz gotowej bielizny
F. S. RARDASZA
przy placu Katedralnym vis a vis kościoła we Lwowie
poleca na sezon jesienny i zimowy wszelkie możliwe trykotowe towary z jedwabiu, wełny, bawełny i nici.
Posiada wyłączny skład
Bielizny normalnej Systemu Prof. Dra. Jaegera wyrobu Fryderyka Redlicha w Bernie za niezrównaną w dobroci uznaną po przystępnych cenach.
4311 8—12

Pończochy, Pończoszki i Skarpetki

G. A. CHRISTIANA
następca
W. BILIŃSKI
Lwów, ul. Hetmańska 2
poleca
HERBATĘ
chińską i rosyjską
w najprzedniejszych gatunkach

Melange familijny	funt	2.40
Sansinska	„ „	3·—
Kaysow	„	4·—
Melange królewski	„	5·—
Wysiewki II	„	1·60
„ I	„	1·80

w paczkach po ⅛, ¼, ½ i 1 funta pełnej wagi. Zlecenia zamiejscowe uskutecznia się bezzwłocznie.
Za opakowanie nic się nie liczy.
4189 15—?

Taniej jak wszędzie
poleca 3841 6—?
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek l. 38
Hegary kompletne i części składowe do tychże.
Prześcieradła gumowe dla położnic.
Ceratki gumowe dla dzieci.
Podkładacze poduszkowe dla chorych.
Klystyry gumowe i cynowe.
Flaszeczki do ssania
Poduszki gumowe do napełniania powietrzem.
Katetery i bougies kauczukowe i metalowe. Obciągacze mleka.
Wata Dra Brunsa i wszelkie inne.
Artykuły chirurgiczne

Pasztet
codzień świeży, z gęsich wątróbek i zwierzyny, w ślicznych puszkach pół kilowych po 1 złr. 50 ct.
Bulion jak zawsze po 10 złr., 7 zł 50 ct, 6 złr. 50 ct., 5 złr. 50 ct. Ekstrakt mięsny po 70 ct. słoik.
Wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej**
Koce na konie duże z owczej wełny, trwałe, własnego wyrobu po 5 złr. sztuka.
Sprzedaje Zarząd dworu **Łapszyn p. Brzeżany.** 4297 8-12

Franciszek Kępski
Centralne Bióro informacyjne i pośrednictwa w sprawach prywatnych i handlowych we Lwowie, Trybunalska 1.
Udziela informacyj we wszystkich gałęziach handlu, przemysłu rolnictwa, leśnictwa, i górnictwa. **Pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr** ziemskich, lasów i realności, w dzierżawach, najmach mieszkań, realności i hoteli, wyszukuje wspólników, dostarcza Oficyalistów z kaucyami i bez, wszelkich kategoryj, nauczycieli rutynowanych, nauczycielki, bony, pomocników handlowych, przemysłowych i fabrycznych, klucznice, panny służące, krawczynie, oraz wszelką służbę miejską i wiejską, gorzelników i piwowarów. **Uskutecznia pożyczki dla Panów wojskowych** od kapitana i urzędników od 800 złr pensyi z jednym ręczycielem, przy mniejszych pożyczkach nawet i bez ręczyciela. Uprasza Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe zgłoszenia. Listy z prowincyi za dołączeniem 5 centowej marki odwrotną pocztą załatwia. Dla dogodności Szanownej P. T. Publiczności otwarte biuro bez przerwy od 8 rano do 8 wieczór. 4260 9—10

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki
i wszelkie lniane wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA we Lwowie.
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych 3305 26—?

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po
4½% rocznie.
2697

Jedenaście
Powieści i nowel
za 4 złr.
a mianowicie: 2966
Tajemnice wielkiego świata, powieść dwutomowa, wolny przekład z francuzkiego.
Spadek po wuju Hierominie, nowella.
Angielska historja, nowella, napisał Mieczysław Schmitt.
Wdowieństwo Aliny, powieść jednotomowa.
L'ombra, nowella jedno-tomowa.
Zaklęty i odczarowany, najnowsza powieść jedno-tomowa Wernerowej.
Pożyczana Mama, nowella.
Niebezpieczna, powieść jedno-tomowa.
Juliusz Donné, nowella.
Po latach dwudziestu, powieść.
Złamany a nieugięty, powieść, przez Marję Grochowalską.
Cena 4 zł.
Drukarnia nar. W. MANIECKIEGO ulica Kopernika l. 7.



EDWARD GOTTLIEB
elektrotechnik-mechanik
Lwów, Sykstuska l. 23.
Jedynie koncesyonowany instalator na całą Galicyę dzwonków elektrycznych, telefonów, mikrofonów, zakłada gromochrony, a jako biegły praktyk w powyższym zawodzie daje najlepszą gwarancyę za doskonałe uskutecznienie powierzonych mu robót. 4375 1 10

Zbioru 1892.
Chińsko-rosyjska Herbata
ciemno naciągająca z silną wonią
4186 6—16 poleca
HANDEL
KAROLA BAŁŁABANA
WE LWOWIE

pół kg.	Congo cesarskiej	złr.	2·—
„ „	Familijnej	„	3·—
„ „	Melange de Moscau	„	4·—
„ „	Imperial	„	5·—
„ „	Wysiewek własnych	„	1·60

(nie licząc za opakowanie).

KAWY
w najlepszej jakości, bezpośrednio sprowadzone, franko do każdej stacyi pocztowej, nie licząc za opakowanie.

4¾ klgrm	Ceylon grubo ziarnistej	zł.	10·80
4 „ „	Ceylon średniej	„	10·40
4 „ „	Ceylon drobniejszej	„	10·—
4 „ „	Syrjusz	„	9·20
4 „ „	Columbia	„	8·80
4 „ „	Mokki arabskiej	„	10·80
4 „ „	Jawy złotej	„	10·80

Łyżwy.

„Halifax" dobre	para	1·50
„ ze stalowemi nożami	„	2·50
„ z szerokiemi nożami	„	4·—
„ niklowane	„	5·—
„ „ z szerokiemi nożami		6·50
„ damskie nie niklowane		2·—
„ „ niklowane	„	3·50
„Helwetia" czyli t. zw. „Merkur"	„	3·50
Jackson Haines polerowane	„	5·—
„ „ niklowane	„	6·50
Łyżwy żelazne z rzemykami	„	1·—

poleca 4332 5-?
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Cenniki illustrowane do dyspozycyi.

Józefa Daubner, we Lwowie, przy ul. Sobieskiego l. 10, poleca swój skład i pracownię wszelkiego gatunku szczotek i w ten zawód wchodzących artykułów, sprzedając takowe po najniższych cenach. Zamówienia na prowincyę odwrotnie odsyła.